

# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia  
Społeczeństwo  
Kultura  
Rok XX Nr 4 (343)  
Kwiecień 2003



**O Siostrze Faustynie**  
**Prawda siły i siła prawdy**  
**Sodalicja Dobrego Łotra**  
**Klasztor klarysek we Wrocławiu**

## Ofiarowanie

Na  
Krzyżu  
rozpięte  
gwoździami ręce  
niosą mnie przez  
pustynię  
błądzeń

zwierzyłam się  
że na piasku  
tylko moje  
krwawią stopy

odpowiedziałeś  
Ofiarowaniem Siebie – to  
nie twoje ślady  
to Ja  
ciebie

niosę

dopóki  
trwają krzyże

## Chrystus żyje

Chrystus  
żyje –  
Alleluja –

poranne słońce  
złocistym płaszczem  
otula Chrystusa w monstrancji  
jeszcze w Nim  
zziębniętego  
człowieka

po  
trzech  
dniach w grobie

w Zmartwychstałym  
życie nabiera sensu  
małe staje się wielkie

i tak ciasno sercu w piersi  
w drodze do  
Wieczności



Hugo van der Goes, *Zmartwychwstanie*

Chrystus umarł  
Chrystus zmartwychwstał  
Chrystus powróci

*Wszystkim naszym Czytelnikiem, Współpracowni-  
kiem i Przyjaciółem stale rosnącej wiary w prawdę  
o pełnym Zwycięstwie Chrystusa nad wszelkim złem*

*życzy*

*redakcja*



Inicjał „A”  
w antyfonarzu klarysek

## NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo  
Miesięcznik  
Rok XX Nr 4 (343)  
Kwiecień 2003

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji  
s. Maria Cecylia Bajstok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne  
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do  
skrótów, nie zwraca też materiałów  
nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl)  
[www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl](http://www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl)

ISSN 0233-4367

Naświetlanie  
Speed Studio  
Wrocław, ul. Braniborska 70

Druk  
„Elma”  
Wrocław, ul. Norwida 29

## NOWE ŻYCIE

### W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – kwiecień 2003
- 3 Chrześcijanin – człowiekiem Wielkanocy  
*ks. Marian Biskup*
- 4 Bezgranicznie zawierzyła Bogu  
*Bożena Rojek*
- 5 „Prawda siły” i „siła prawdy”  
*ks. Piotr Nitecki*
- 7 Sodalicja Dobrego Łotra  
*Bogdan Nowak*
- 9 Cuda dokonane przez Boga  
za wstawiennictwem matki Urszuli  
Ledóchowskiej
- 12 Nie masz się modlić trzy godziny,  
ale całe życie...  
*Rafał Swatek*
- 13 O ucztowaniu  
*Agata Combik*
- 14 Wobec wartości podstawowych  
*s. Wiesława Tomaszewska CR*
- 15 Generał Władysław Anders – patronem szkoły  
*Maria Poznańska*
- 17 Średniowieczny klasztor klarysek we Wrocławiu  
*Anna Sutowicz*
- 18 Książka  
Dzieci Rwandy
- 19 Boleść utraty  
*Barbara Lekarczyk-Cisek*
- 20 Bóg – człowiek – poezja  
*A.R.P.*
- 20 \*\*\*  
*Marek Jagliński*
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. III Przywrócenie pamięci  
*Piotr Sutowicz*
- okł. IV *fol. Arkadiusz Belica*



## KALENDARZ LITURGICZNY

Kwiecień 2003

- 1 Wt. IV Tyg. Przyg. Paschalnego  
Ez 47, 1-9; 12; J 5, 1-3a; 5-16
- 2 Śr. IV Tyg. Przyg. Paschalnego  
Iz 49, 8-15; J 5, 17-30
- 3 Cz. I czwartek m-ca  
Wj 32, 7-14; J 5, 31-47
- 4 Pt. I piątek m-ca  
Mdr 2, 1a; 12-22; J 7, 1-2; 10; 25-30
- 5 So. I sobota m-ca  
Jr 11, 18-20; j 7, 40-53
- 6 N. **V Niedziela Wielkiego Postu**  
Jr 31, 31-34; Hbr 5, 7-9; J 12, 20-33
- 7 Pn. V Tyg. Przyg. Paschalnego  
Dn 13, 41-62; J 8, 1-11
- 8 Wt. V Tyg. Przyg. Paschalnego  
Lb 21, 4-9; J 2, 21-30
- 9 Śr. V Tyg. Przyg. Paschalnego  
Dn 3, 14-20; 91-92; J 8, 31-42
- 10 Cz. V Tyg. Przyg. Paschalnego  
Rdz 17, 3-9; j 8, 51-59
- 11 Pt. V Tyg. Przyg. Paschalnego  
Jr 20, 10-13; J 10, 31-40
- 12 So. V Tyg. Przyg. Paschalnego  
Ez 37, 21-28; J 11, 45-57
- 13 N. **Niedziela Męki Pańskiej**  
Iz 50, 4-7; Flp 2, 6-11; Mk 14, 1-15; 47
- 14 Pn. **Wielki Poniedziałek**  
Iz 42, 1-7; J 12, 1-11
- 15 Wt. **Wielki Wtorek**  
Iz 49, 1-6; J 13, 21-33; 36-38
- 16 Śr. **Wielka Środa**  
Iz 50, 4-9a; Mt 26, 14-25
- 17 Cz. **Msza Wieczerzy Pańskiej**  
Wj 12, 1-8; 11-14; 1 Kor 11, 23-26; J 13, 1-15
- 18 Pt. **Liturgia Męki Pańskiej**  
Iz 52, 13-53; 12; Hbr 4, 14-16; 5, 7-9; J 18, 1-9; 42
- 19 So. **Blagosławieństwo pokarmów**  
**Liturgia Wigilii Paschalnej**  
Liturgia proponuje 9 czytań dobranych według wskazań duszpasterskich
- 20 N. **ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE**  
Dz 10, 34a; 37-43; Kol 3, 1-4; J 20, 1-9
- 21 Pn. **Poniedziałek w Oktawie Zmartwychwstania**  
Dz 2, 14; 22-32; Mt 28, 8-15
- 22 Wt. **Wtorek w Oktawie Zmartwychwstania**  
Dz 2, 36-41; J 20, 11-18
- 23 Śr. **Środa w Oktawie Zmartwychwstania**  
Dz 3, 1-10; Łk 24, 13-35
- 24 Cz. **Czwartek w Oktawie Zmartwychwstania**  
Dz 3, 11-26; Łk 24, 35-48
- 25 Pt. **Piątek w Oktawie Zmartwychwstania**  
Dz 4, 13-21; J 21, 1-14
- 26 So. **Sobota w Oktawie Zmartwychwstania**  
Dz 4, 1-12; Mk 16, 9-15
- 27 N. **Niedziela Miłosierdzia Bożego**  
Dz 4, 32-35; 1 J 5, 1-6; J 20, 19-31
- 28 Pn. **Św. Wojciecha, bpa i m. Głównego Patrona Polski**  
Dz 1, 3-8; Flp 1, 20c-30; J 12, 24-26
- 29 Wt. **Św. Katarzyny Sieneńskiej, dziew i dK Patronki Europy**  
1 J 5-2; 2; Mt 11, 25-30
- 30 Śr. **II Tyg. Wielkanocy**  
Dz 5, 17-26; J 3, 16-21

# Chrześcijanin

KS. MARIAN BISKUP

**Dlaczego się tak radujecie? – bo Jezus Chrystus zmartwychwstał!!! – odpowiedzieli bez wahania na pytanie licznie przybyli do wrocławskiej Hali Ludowej uczestnicy Kongresu Ewangelizacyjnego.**

W Wielkanoc chrześcijanie donośnym głosem śpiewają, a może powinni śpiewać *Oto jest dzień, który dał nam Pan: radujmy i weselmy się zeń (Ps 118,24)*. Takim właśnie dniem jest przede wszystkim Święto – Wielkanoc, Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. W tę uroczystość tradycyjnie witamy się pozdrowieniem: Chrystus zmartwychwstał! Odpowiedź brzmi: Prawdziwie zmartwychwstał! lub Prawdziwie z martwych powstał! Oto dla ucznia – wyznawcy Jezusa Chrystusa najważniejszy powód do radości. Po palmowym, „hosanna!”, po wielkopiątkowym, „niech będzie ukrzyżowany!”, następuje wielkanocny poranek, w który tryumfalne, bo zwycięskie „alleluja!!!”, nabiera szczególnej wymowy i mocy. *Żyw już jest śmierci Zwycięzcy!!!* Wierzący i niewierzący zwykli uroczyste obchodzić dni narodowej pamięci, dni zwycięstwa. Chrześcijaństwo także posiada swój „Dzień Zwycięstwa” Jest nim Uroczystość, W i e l k a n o c, która wyciska na wyznawcach Chrystusa, chrześcijanach specjalne wezwanie czy wręcz zobowiązanie.

### Człowiek Wielkanocy – człowiekiem wiary

*Żywego już Pana widziałam, grób pusty... Zmartwychwstał już Chrystus,*



*Pan mój i nadzieja* – wyznaje w wielkanocnej sekwencji Maria Magdalena. Grób, pusty grób okazuje się początkiem chrześcijańskiej wiary. Moc pustego grobu, to po prostu moc Tego, który zwyciężył śmierć. Fakt ten staje się wezwaniem do uwierzenia w Jezusa Chrystusa, Bożego Syna. W Ewangelii św. Jana czytamy opis związany z wydarzeniem zmartwychwstania Jezusa: *Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwinętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych (J 20,3-9)*. Chrystusowy grób rodzi wiarę, wiarę w Życie. *Śmierć zwarła się z życiem i w boju, o dziwy, choć poległ Wódz życia, króluje dziś żywy* – stwierdza dobitnie sekwencją. Święty Paweł zaś mocno podkreśla, że *Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także nasza wiara (I Kor 15,14)*.

# – człowiekiem Wielkanocy

Wielkanoc to Święto zwycięskiej wiary, które spełnia człowieczeństwo: *Tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara (I J 5,4)*. Wierzymy, że w Zmartwychwstałym zwyciężą: światło nad ciemnością, prawda nad fałszem, dobro nad złem, wiara nad zwątpieniem, miłość nad nienawiścią, nadzieja nad rozpaczą. Wierzymy, że w Zmartwychwstałym Jezusie Chrystusie, Zwycięzcy śmierci, została pokonana i nasza śmierć. Zmartwychwstanie to całkowite zwycięstwo nad śmiercią. *Zwycięstwo pochłonęło śmierć (I Kor 15,54)*. W Wielkanoc, chrześcijanie, to zwycięstwo Chrystusa – Życia nad śmiercią świętują na gruncie wiary. Właśnie ona, wielkanocna wiara nadaje optymalnego dynamizmu życiu chrześcijanina!

### Człowiek Wielkanocy – człowiekiem nadziei

Już tutaj na ziemi lud Zmartwychwstałego Zbawiciela może „kosztować”, tzn. doświadczać Chrystusowego zwycięstwa śmierci, piekła i szatana. Rozpociera się więc przed człowiekiem wierzącym wspaniała perspektywa szczęśliwego życia wiecznego. Szczególnego sensu nabierają wówczas słowa Jezusa: *Nie lękajcie się (...)* *Ja będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata (Mt 28.10,30)*. Jezus Zmartwychwstały jest z nami! On jest z człowiekiem! On żyje! Dlatego i my żyć będziemy, względnie żyć możemy, ciągle lepiej, doskonalej, pod warunkiem, że przyjmujemy Go jako Zwycięzcę śmierci do naszego osobistego i społecznego życia.

Nasza mroczność, lęk przed przyszłością, również wieczną, straciły swe absolutne znaczenie. Cały krąg ziemi został napełniony i wypełniony światłością, którą jest Zmartwychwstały Chrystus. Dlatego Ojciec św. Jan Paweł II mówi do nas tak optymistycznie: *Nie lękajcie się przyszłości. Nie bójcie się człowieka! Jest to spojrzenie pełne nadziei związanej i wypływającej z zaufania do Zmartwychwstałego Zbawiciela, który jest także*



*ostatecznym Zwycięzcą szatana*. Jakże znamienne są słowa Ojca Świętego skierowane do nas na Błoniach Krakowskich w sierpniu ubiegłego roku: *Wszystkim moim rodakom przynoszę dziś przesłanie nadziei płynące z Dobrej Nowiny, że Bóg bogaty w miłosierdzie w Chrystusie objawia każdego dnia swoją miłość. To On, Zmartwychwstały Chrystus, mówi do każdego i każdej z was „Przeostań się lękać! Jam jest Pierwszy i Ostatni i Żyjący. Byłem umarty, a oto jestem żyjący na wieki wieków. Przeostań się lękać!”*

Człowiek wielkanocny, mający udział w potrójnym zwycięstwie Chrystusa, nad śmiercią, piekłem i szatanem jest na wskroś przepelniony nadzieją, że Zmartwychwstały Pan może uczynić nasze życie osobiste, rodzinne, parafialne, narodowe bardziej wielkanocne, ale pod warunkiem, że pozwolimy Mu w naszych sercach naprawdę zmartwychwstawać i w nich królować przez prawdę, sprawiedliwość, miłość, szacunek, życzliwość i pokój.

### Człowiek Wielkanocy – człowiekiem miłości

Wielkanoc to święto Bożej Miłości. Jezus Chrystus wyszedł od Ojca i przyszedł do nas jako Świadek miłości Ojca do człowieka. Jego miłość do Ojca wyrażona zostaje przez miłość do ludzi, nawet tych, którzy w ludzkiej złości i nienawiści dopuścili się bogobójstwa, do tego co w pewnym sensie można nazwać

tragedią Golgoty. Ale Miłość nie została uśmiercona. W śmierci jest Miłość! Miłość Boga nie umiera! Bóg człowieka się nie boi. Bóg kocha człowieka. Miłość uczłowiecza człowieka. Miłość czyni człowieka bardziej ludzkim, potencjalizuje jego człowieczeństwo.

Miłość czerpana od Chrystusa, czyni chrześcijanina człowiekiem Wielkanocy, tzn. wierzącym w Miłość i pragnącym kierować się w życiu tą najbardziej godną człowieka wartością.

Dlaczego Miłość nie jest dziś kochana? Chrześcijanin kocha Miłość! Chrześcijanin wpatrujący się w Zmartwychwstałego Pana staje się Miłością. Człowiek wielkanocny czyni wszystko, aby przykazanie miłości Boga i bliźniego nie było tylko teorią, lecz urealniło się przez niego w codziennym życiu.

Każdego roku, ludzie tworzący Wspólnotę Kościoła podniosło i bardzo uroczyste przeżywają Wielkanoc, największe chrześcijańskie święto, składając też sobie na wzajem najlepsze życzenia. Wszystkim Czytelnikom *Nowego Życia* życzę, aby tegoroczne, już trzecie w nowym wieku i tysiącleciu, przeżywanie Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, związane było z wyznaniem żywej wiary w Zmartwychwstałego Zbawiciela, wyrażało pełną okazaną Mu ufność i podkreślało praktycznie spełnianą na co dzień miłość.

Bądźmy ludźmi Wielkanocy!  
Alleluja!

**Pan Jezus powierzył jej wielką misję: orędzie Miłosierdzia skierowane do całego świata: *Dziś wysyłam cię – powiedział – do całej ludzkości z moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbolalej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając do swego miłosiernego serca. Kar używam, kiedy mnie sami zmuszają do tego; ręka moja niechętnie bierze za miecz sprawiedliwości; przed dniem sprawiedliwości posyłam dzień miłosierdzia (Dz, 1588). Powiedz, że miłosierdzie jest największym przymiotem Boga. Wszystkie dzieła rąk moich są ukoronowane miłosierdziem (Dz, 301).***

Mijają trzy lata od kwietnia 2000 r., gdy Ojciec Święty Jan Paweł II kanonizował tę Wielką Apostołkę Bożego Miłosierdzia – siostrę Faustynę Kowalską. Podczas Mszy św. kanonizacyjnej na Placu św. Piotra powiedział wówczas: *Doznając dziś wielkiej radości, ukazując catemu Kościołowi jako dar Boży dla naszych czasów życie i świadectwo Siostry Faustyny Kowalskiej.*

Co charakteryzowało postawę życiową św. Faustyny? Jak wypełniała swoje posłannictwo? Czego jej świadectwo uczy współczesnego człowieka? Była prostą, niewykształconą, ale dzielną, bezgranicznie ufającą Bogu zakonnicą. Głębię jej duszy odsłania Dzienniczek. Chcąc spełnić wyraźne polecenie Pana Jezusa i nakaz spowiedników zarówno ks. Michała Sopoćki, jak i o. Józefa Andrasza, siostra Faustyna swoje przeżycia duchowe, widzenia i łaski nadzwyczajne odnotowywała w tym swego rodzaju pamiętniku. Lektura tych zapisów daje obraz głębokiego zespolenia jej duszy z Bogiem. Całe jej życie koncentrowało się na dążeniu do coraz pełniejszego zjednoczenia z Bogiem i na ofiarnej współpracy z Jezusem w dziele ratowania dusz ludzkich. *Jezu mój – wyznała w Dzienniczku – Ty wiesz, że od najwcześniejszych lat pragnęłam zostać wielką świętą, to jest, że pragnęłam Cię kochać tak wielką miłością, jaką Cię jeszcze żadna dusza nie kochała (Dz, 1372).*

Skrupulatnie wypełniała swą życiową misję związaną z przekazywaniem orędzia o Bożym miłosierdziu. Kierując się przykazaniem miłości Boga i bliźniego, modliła się i mężnie cierpiała za grzeszników, i za cały świat. Niejednokrotnie była oskarżana o histerię i wyśmiewana z powodu egzaltowanego wizjonerstwa, wszystko to znosiła z prawdziwą pokorą i wewnętrznym spokojem. W Dzienniczku wyznała: *Przez dłuższy czas byłam uważana jakoby opęta-*

# Bezgranicznie zawierzyła Bogu

BOŻENA ROJEK

*na przez złego ducha i patrzono na mnie z politowaniem, a przełożona poczyniła pewne ostrożności co do mnie (Dz, 123). (...) Jednak postanowiłam sobie wszystko znosić w cichości, ani się nie tłumaczyć na zadawane mi pytania. (Dz, 125). W innym miejscu czytamy: Cierpiałam jak gołębica, nie skarżąc się (...). Bóg dawał mi wewnętrznie tyle siły, że znosiłam to ze spokojem (126). Nieustannie ćwiczyła się w pokorze, zwalczając w sobie najmniejszy nawet przejaw pychy, pomna wciąż na słowa Pana Jezusa: Największa nędza nie powstrzymuje mnie od połączenia się z duszą, ale gdzie pycha, tam mnie nie ma (Dz, 1563).*

Chrystus obdarzył siostrę Faustynę wielkimi łaskami. Prowadziło ją niezwykle Światło Bożej Opatrzności. Bóg dał jej zbliżyć się do Siebie, lecz obcując z Nim, dostrzegła jak na dłoni swą ludzką niedoskonałość i ułomność. To wywoływało rozterki wewnętrzne, bo z jednej strony – odczuwała niepokój w duszy, widząc swą nędzę, z drugiej zaś miłość do Boga porywała ją ku Niemu: *Nie czuję żadnej pociechy w modlitwie – wyznała w Dzienniczku – rozmyślanie przychodzi mi z wielkim wysiłkiem, lęk zaczyna mnie ogarniać. Wchodzę głębiej w siebie i nic nie widzę oprócz wielkiej nędzy. Widzę także jasno wielką świętość Boga, nie śmiem wznieść oczu do Niego, ale rzucam się w proch pod stopy Jego i żebrzę o miłosierdzie (Dz, 23).*

Udręczenie, którego miała doznać później, było jeszcze trudniejsze do zniesienia. Ani modlitwa, ani praktyki duchowe nie przynosiły jej ukojenia. Bóg jakby się przed nią ukrył. Straciła całkowicie poczucie obecności Bożej. Mało tego, doświadczyła nawet zupełnego odrzucenia od Boga. W Dzienniczku tak o tym pisała: *Ta straszna myśl przebiła mą duszę na wskroś. W tym cierpieniu zaczęła konać moja dusza. Chciałam umrzeć, ale nie mogłam (Dz, 23).*

Po fali cierpienia z powodu odrzucenia pojawiły się u Faustyny chwile zwątpienia w miłość Bożą i pokusa rezygnacji z dotychczasowego stylu życia. Myślała wtedy: *Po cóż się starać o noty? Po co się umartwiać, kiedy to wszystko jest niemitem Bogu?* (Dz, 23). Przechodziła wówczas prawdziwe męki piekielne. Jej ból pogłębiał jeszcze szatan, drwiąc sobie z niej: *Widzisz, czy dalej będziesz wier-*



*na? Oto masz zapłatę, jesteś w naszej mocy. (...) I cóż z tego, żeś się umartwiała? I cóż z tego, żeś wierna regule? Po cóż te wszystkie wysiłki? Jesteś odrzucona od Boga. Tak ciężko doświadczona w Dzienniczku zanotowała: To słowo „odrzuciona” staje się ogniem, który przenika każdy nerw aż do szpiku kości. Przeszywa na wskroś całą jej [duszy] istotę. Nadchodzi największy moment doświadczenia. Dusza już nie szuka nigdzie pomocy, pogrąża się sama w sobie i traci wszystko sprzed oczu i niejako jakby się zgodziła na tę mękę odrzucenia. Jest to moment, któremu nie umiem nadać wyrazu. Jest to agonía duszy (Dz, 99).*

Pomimo odczucia własnej bezsilności, pozostała „niezlamana” duchem. Wyszła zwycięsko z udręczenia i niemocy, ponieważ pozostała do końca posłuszną i wierna Bogu. Siostra Faustyna chwilami nie rozumiała sensu cierpienia, bywało, że męki duchowe i fizyczne przerażały ją, będąc jednak w łączności duchowej z Chrystusem, doznawała potrzebnych łask i dzięki nim potrafiła z pokorą znosić wszystko to, co Pan przygotował dla niej. W konsekwencji cierpienia duchowe i moralne związane z wypełnianiem życiowego posłannictwa otwierały ją jeszcze bardziej na miłość Bożą i prowadziły krok po kroku ku doskonałości chrześcijańskiej. Doświadczenia św. Faustyny uczą, że Bóg zsyła na barki człowieka tylko taki ciężar, jaki jest on w stanie udźwignąć. Bóg zawsze towarzyszy cierpiącemu człowiekowi, wspierając go swoją łaską, a przeciwności losu uczą pokory i doskonałą miłość chrześcijańską.

Jednym z owoców odzyskanej przed kilkunastu laty wolności jest fakt, że coraz więcej wiemy o naszej najnowszej, powojennej historii, także o miejscu w niej Kościoła, który tę historię współtworzył, zwłaszcza o miejscu i roli duchowieństwa polskiego w czasach komunizmu. W świetle ujawnianych dokumentów dane jest nam, współuczestnikom tamtych wydarzeń, weryfikowanie ówczesnych, nieudokumentowanych wtedy wielu przypuszczeń oraz lepsze rozumienie procesów, w których uczestniczyliśmy. Dla młodego pokolenia jest to zaś wyraźna przestroga ku przyszłości, do czego zawsze zdolny jest system budujący swą potęgę na ideologii nie liczącej się z autentycznym dobrem człowieka.

Kiedy mówi się o represjach wobec Kościoła katolickiego w okresie realnego socjalizmu, samo pojęcie Kościoła rozumie się najczęściej w dawnym, klasycznym, przedsoborowym i nieprecyzyjnym rozumieniu, jako – przede wszystkim – zewnętrzną strukturę z jej oficjalnymi reprezentantami, papieżem, biskupami i kapłanami. Choć rozumienie takie z punktu widzenia teologicznego jest dalece niedoskonałe, pomija bowiem wiernych świeckich, którzy są integralną częścią tegoż Kościoła, prawdą jest, iż to pasterze Kościoła określają w sposób urzędowy normy ewangelizacji. W tym sensie nie ma Kościoła bez pasterzy, uderzenie zatem w kapłanów, a więc oficjalnych reprezentantów kościelnej struktury, zawsze jest uderzeniem w Kościół, także jako wspólnotę duchową. Rozumieli to jakoś po swojemu nawet marksiści i dlatego tak wielką wagę przywiązywali do prób ograniczania ich wpływów społecznych.

Istotą każdej władzy totalitarnej jest uzurpowany sobie monopol nie tylko na sprawowanie władzy, ale nawet na sposób myślenia obywateli. Żadna władza totalitarna nie jest w związku z tym w stanie pogodzić się z jakąkolwiek alternatywą wobec głoszonej przez siebie ideologii, zwłaszcza z taką doktryną, która ma niezaprzeczalny, naturalny autorytet w społeczeństwie. W tradycji naszej Ojczyzny ukształtowanej na chrześcijańskich korzeniach wiązało się

# „Prawda siły” i „siła prawdy”

## O społeczno-politycznych uwarunkowaniach represji wobec duchowieństwa

KS. PIOTR NITECKI

to zawsze z represjami, a nawet eliminowaniem kapłanów, którzy obok swych zasadniczych funkcji sakralnych, wynikających z teologii kapłaństwa spełniają również funkcje kulturowe i środowiskotwórcze. Nic więc dziwnego, że każdy totalitaryzm na polskich ziemiach kojarzy się z represjami wobec duchowieństwa, które były próbą eliminacji autorytetów moralnych głoszących wartości sprzeczne z oficjalnie obowiązującą aktualnie doktryną. Tak było podczas zaborów, zwłaszcza rosyjskiego i pruskiego, podczas okupacji hitlerowskiej i w okresie komunizmu.

Myśląc o społeczno-politycznych uwarunkowaniach represji wobec duchowieństwa w okresie komunistycznym podkreślić trzeba, iż ideologia marksistowska i budowany na niej system polityczny był totalnym kłamstwem podniesionym do rangi obowiązującej ideologii. Był więc systemem szatańskim, bo to wszak szatan jest ojcem kłamstwa (por. J 8, 44). Kościół, który ma za zadanie głoszenie Jezusa Chrystusa, który jest Prawdą (por. J 14, 6) stanął więc w sytuacji niezwykle dramatycznej próby wierności swemu posłannictwu. Budowana na takich fundamentach postęga Kościoła nie mogła nie wzbudzać agresji sił politycznych opierających się na kłamstwie. Represje wobec duchowieństwa były zatem nie tyle uderzeniem w jakiegoś konkretnego człowieka, który był księdzem, ale w samą istotę misji Kościoła, który wskazuje na konieczność zaangażowania społecznego kapłanów. Ich udział w życiu społecznym nie jest jakimś nieistotnym, pozakapłańskim dodatkiem do ich zasadniczych funkcji religijno-moralnych, lecz jest integralnym elementem ich posłannictwa. Podkreśla to bardzo wyraźnie Kościół w swoim współczesnym nauczaniu, wykorzystując – dobre i złe – doświadczenia z przeszłości. Przestrzegając bardzo wyraźnie przed bezpośrednim udziałem w polityce rozumianej jako zaangażowanie po stronie konkretnych ugrupowań politycznych, usilnie

wskazuje na konieczność obecności kapłana w sprawach społecznych. Jan Paweł II uczy, że obowiązkiem kapłana jest być „blisko ludzi i wszystkich ludzkich spraw”, także społecznych, ale „po kapłańsku” (List na Wielki Czwartek 1979). Przestrzega też, iż w sprawach zasadniczych „kapłan nie może zgodzić się na milczenie, nie może ustąpić i usunąć się w cień, pod pretekstem, że trzeba zostawić miejsce dla pluralizmu poglądów ideowych, z których wiele przesiąkniętych jest scjentyzmem, materializmem czy ateizmem” (Montreal, 11 XI 1984).

Tak radykalne przeciwstawienie celów i zadań totalitarnego państwa budowanego na ideologii marksistowskiej oraz Kościoła służącego integralnie rozumianemu dobru każdej osoby ludzkiej na fundamencie prawdy musiało w praktyce prowadzić do napięć i – tragicznych nieraz w skutkach – kontrowersji. Sytuacja, w której po jednej stronie jest prawda siły a po drugiej siła prawdy zawsze bowiem rodzi dramaty, co więcej, nierzadko w krótkim dystansie czasowym pozornie zwycięża owa prawda siły, a dopiero w dalszej konsekwencji dostrzec można prawdziwe zwycięstwo siły prawdy.

Kościół, a więc przede wszystkim jego oficjalni reprezentanci, był dla marksistów trudnym wyzwaniem, od rozwiązania którego zależała w dużej mierze skuteczność ich działań zmierzających do zniewolenia politycznego narodu. Nie wydaje się jednak, by zasadniczym celem ówczesnych władz było zniszczenie Kościoła. Władze totalitarnego państwa – wbrew pozorom – potrzebowały Kościoła, pragnęły nawet Kościoła w miarę silnego, pod jednym wszakże warunkiem: iż będzie to „ich” Kościół, który wykorzystując swe atrybuty sakralne i moralne będzie wspierał propagandę władzy i jej poczynania polityczne. Władze nie rozumiały jednak, że taki Kościół nie jest możliwy do stworzenia, bo służąc władzy natychmiast traci autorytet, nie jest żadną siłą

# „Prawda siły” i „siła prawdy”

☞ **Dokończenie ze str. 5**

ani moralną, ani duchową, ani – w konsekwencji – polityczną. Warto zatem pamiętać, także i dzisiaj, że jeśli ideologowie różnych – militarnych, politycznych czy doktrynalnych – totalitaryzmów mówią o tym, by Kościół nie mieszał się do polityki, to mają na myśli różnego typu angażowanie się przedstawicieli Kościoła w duchu opozycji wobec oficjalnej propagandy, zawsze chętnie natomiast przyjmują angażowanie się Kościoła po stronie ich interesów. Jest to istotna przesłanka do zrozumienia społecznego kontekstu zarówno represji wobec duchowieństwa, jak i tworzenia ruchu tak zwanych „księży patriotów”, a w skrajnej postaci pozyskiwanie wśród duchowieństwa tajnych współpracowników.

Przeciwdziałanie wpływowi społecznemu duchowieństwa, które stanowiło przeszkodę w indoktrynacji szerokich kręgów społecznych w duchu oficjalnej propagandy zawsze było istotnym celem różnych systemów politycznych opartych na prymacie siły. Ich celem było eliminowanie autorytetów społecznych, ludzi, którzy podważaliby zasadność obowiązującej propagandy i konkretnych poczynań władz. W czasach komunizmu w Polsce schemat owych represji i zestaw środków zmierzających ku temu celowi, stworzony tuż po wojnie przez generała Sierowa był zwykle podobny.

Pierwszym etapem odniesienia się władz do kapłanów, którzy ze względu na zaangażowanie chrześcijańsko-społeczne w swoim środowisku stawali się wyjątkowymi autorytetami moralnymi były zwykle rozmowy ostrzegawcze, a jeśli nie dawały one rezultatów próby skłócenia ich z przełożonymi kościelnymi i współbraćmi w kapłaństwie, lan-

sowanie o nich poglądów jako o niebezpiecznych burzycielach porządku społecznego, egocentrykach poszukujących własnej chwały i szukających dróg do rozmaicie rozumianej kariery, ludziach mających problemy z moralnością, a jednocześnie podejmowanie prób skompromitowania ich w oczach parafian i represje wobec otoczenia księdza, aby po-



Jedną z form walki z Kościołem była działalność „księży-patriotów”

zawić go zaplecza ludzkiego, po prostu go osamotnić.

W miarę, jak te wszystkie przedsięwzięcia nie przynosiły oczekiwanych rezultatów pojawiały się próby zastraszenia psychicznego i fizycznego, napaady dokonywane przez „nieznanych sprawców”, pozorowane wypadki sa-

mochodowe, a także anonimy szkalujące niewygodnego kapłana, zwykle zresztą o podobnej treści i nierzadko pisane na tej samej maszynie do pisania.

Im bardziej rozszerzała się sława kapłana, który w sposób bezkompromisowy stawał się głosi-cielem wartości ewangelicznych w odniesieniu do życia publicznego również represje zataczały coraz szersze kręgi. Działalność tego typu duchownych, którym często przygotowywano proces karny, prezentowana była w środkach społecznego przekazu jako sprzeczna z interesami państwa i dobrem obywateli, jako działal-

ność wichrzyelska burząca pokój społeczny. Wykorzystywano w tym celu materiały operacyjne przygotowywane przez służbę bezpieczeństwa, uwzględniające zwłaszcza emocje związane z aktualnymi trudnościami społecznymi, eksponując na przykład rzekome bogactwo tych księży.

W skrajnej postaci przeciwdziałanie wobec duchowieństwa nie cofało się przed sianiem ducha nienawiści, a nawet zabójstwem.

Ci, którzy badają dzieje represjonowanych przez komunizm kapłanów mogą ten zestaw – w różnym zakresie, modyfikowanym w zależności od aktualnego czasu i konkretnej sytuacji – odnieść do analizowanych przez siebie postaci. Dotykamy tu jednak szerszego problemu związanego z biografistyką dotyczącą dziejów represjonowanego duchowieństwa w okresie komunizmu. Śledząc wiele publikowanych studiów dotyczących wielu przeszładowanych duchownych tamtych czasów widać niekiedy – zwłaszcza u historyków nie posiadających formacji teologicznej – pewną nieporadność w zrozumieniu i przedstawianiu opisywanych postaci

## Księża-agenci wywiadu USA stanęli przed sądem ludowym

### Akt oskarżenia w procesie krakowskim



**O**DCZYTANY w pierwszym dniu rozprawy akt oskarżenia stwierdza m. in., że w chwili, gdy naród polski zjednoczony w tańcy pokonowej pracy realizuje wieloletni Plan 6-letniego dla ugruntowania niepodległości naszej ojczyzny, dla podniesienia dobrobytu mas pracujących, rozwoju gospodarczego i kulturalnego kraju, gdy wraz ze wszystkimi narodami milującymi pokój dokonuje wielkiego wysiłku dla umocnienia pokoju na świecie – w tym samym czasie zgraja imperialistów amerykańskich i ich agentury usiłują

Absurdalne zarzuty, obelgi, kłamstwa wypełniały prasę lat pięćdziesiątych

i wydarzeń z nimi związanych. Łatwo dostrzec w ich opracowaniach koncentrowanie się wyłącznie na faktach według schematu słusznego dla opozycjonistów politycznych, nie uwzględniającego jednak specyfiki kapłańskiego posłannictwa. Prezentując zatem represje wobec duchowieństwa trzeba wyraźnie rozróżnić dwie grupy kapłanów represjonowanych w zależności od motywacji ich zaangażowania.

Byli bowiem wśród nich kapłani, którzy – zwłaszcza w pierwszym wojennym okresie, ale także później, także w stanie wojennym – byli aktywnymi politycznymi działaczami partii i organizacji opozycyjnych wobec władz. Ta ich opozycyjność polityczna była jednak czymś zewnętrznym wobec ich powołania kapłańskiego, bezpośrednio z niego nie wynikała i nie była wprost z nim związana. Ich opozycyjność polityczna i ich kapłaństwo były jakby dwoma sferami działalności dość przypadkowo łączącymi się w jednej osobie.

Ale był też inny rodzaj kapłanów opozycjonistów represjonowanych przez władze, opozycjonistów moralnych, gorliwych duszpasterzy, wiernych głosicieli Ewangelii, którzy służyli prawdzie, głosili w określonych uwarunkowaniach politycznych Jezusa Chrystusa – Prawdę dającą wolność (por. J 8, 32) i świadczili o Jego mocy. I prześladowani byli za tę bezkompromisową wierność swemu posłannictwu, za głoszenie religijno-moralnej, ale nie politycznej prawdy w systemie totalitarnego zakłamania. Prawdy, która nie jest nigdy kategorią polityczną, lecz moralną, choć może być również wyzwaniem politycznym i mieć polityczne konsekwencje.

Komuniści oczywiście nie byli w stanie rozróżnić jednych od drugich, oni nie rozumieli różnicy między politykiem i prorokiem. My, i jednych, i drugich czcimy dzisiaj jako bohaterów narodowych, których losy pragniemy i powinniśmy poznać jak najdokładniej jako przestrożę ku przyszłości. Wszyscy oni mieli bowiem odwagę przeciwstawić się marksistowskiemu totalitaryzmowi w imię troski o pełne respektowanie godności człowieka. Tylko o tych drugich myślimy jednak jako o kandydatach na świętych.

**KS. PIOTR NITECKI**

Obszerne fragmenty wykładu wygłoszonego podczas konferencji naukowej na temat „Represje wobec Kościoła katolickiego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie 1945-1989” zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu, 7 XI 2002.

## Za kratami czują głód dobrego słowa

Mówi do pół setki recydywistów o Bogu, potędze modlitwy, kulcie Jezusa Miłosiernego, o tym, że pomimo iż w oczach ludzkich są groźnymi przestępcami – Chrystus ich kocha, właśnie dlatego, że są słabymi i opuszczonymi przez najbliższą rodzinę. W oczach niektórych spostrzegam łzy wzruszenia. Na ołtarzu leży Pismo Święte, z którego często Podolecki cytuje słowa i potem je komentuje. Dwugodzinne spotkanie, zorganizowane przez twórcę Sodalicii Dobrego Łotra, kończy się wspólną modlitwą. Ta z kolei przejmuje mnie potęgą męskich głosów i zawartą w niej prośbą o odmianę ich życia. Potem otrzymują

Sodalicia Dobrego Łotra działa w ramach Instytutu Charytatywnego im. Świętego Brata Alberta w Świnoujściu, powołanego przed 11 laty przez wspomnianego Leszka Podoleckiego.

## Coraz więcej przychodzi na spotkania Sodalicii

W więzieniach Pomorza Zachodniego służy „dobrym łotrom” czyli tym, którzy chcą zmienić swoje życie, niezależnie od postęgi kapelanów więziennych. Nie jest jednak tajemnicą, że na spotkania świeckiego przyjaciela skazanych przychodzi znacznie więcej osób niż na więzienne Msze święte. Jest to najlepszy dowód, że ta forma wychowywania więźniów jest bardzo potrzebna.

# Sodalicia Dobrego Łotra

**Piątek. Godzina dziewiąta. Kaplica Zakładu Karnego w Goleniowie wypełniona skazanymi z bardzo wysokimi wyrokami. Może pomieścić tylko 50 osób. Inni, chętni spotkania z Leszkiem Podoleckim, będą doprowadzeni ze swoich cel w sobotę. Brat Leszek – jak często nazywają go więźniowie, cieszy się tu ogromną popularnością, a nawet autorytetem, pomimo że mówi na tematy niepopularne na dzisiejsze czasy.**

czasopismo „Dobry Łotr” – jeden egzemplarz na celę. Nie ma już czasu na indywidualne rozmowy, bo Leszek Podolecki spieszy na podobne spotkanie modlitewne z „braćmi za murami” (jak ich popularnie określa się w terminologii chrześcijańskiej) – w nowogardzkim więzieniu.

Na pojedyncze rozmowy ze skazanymi apostoł więźniów przyjedzie w poniedziałek. Częstokroć są to wyznania z całego życia, bo nikt nigdzie nie chciał ich wysłuchać i tak przez długie lata brnęli w swojej przestępczej drodze.

Pytam niektórych czy ta forma spotkań z takim przyjacielem więźniów zadowala ich. Są nimi zachwyceni, bo wreszcie ktoś traktuje ich po ludzku; mówi im, że są Dziećmi Bożymi, że mają jeszcze szansę powrotu na szczęśliwą drogę życia na wolności. Jeden z długoletnich recydywistów powiedział mi:

– Z niecierpliwością czekam na piątkowe spotkanie Sodalicii Dobrego Łotra, bo tylko podczas tych dwóch godzin czuję się w więziennej niewoli człowiekiem wolnym. Brat Leszek kocha nas tak, jak swoją najbliższą rodzinę. Inny podpowiada, trzymając w ręku różaniec: – Dzięki Sodalicii Dobrego Łotra łatwiej nam znieść ciężar odosobnienia i wracać do godności chrześcijanina.

Z niej też jest zadowolony dyrektor zakładu karnego.

To właśnie Sodalicia Dobrego Łotra organizuje autokarowe pielgrzymki do naszych sanktuariów maryjnych (m.in. do Lichenia i do Częstochowy), w których skazani po raz pierwszy w życiu doznają pozytywnych przemian wewnętrznych.

Dzięki systematycznej edukacji skazanych przez Sodalicję udało się recydywistom zmniejszyć karę więzienia o kilka lat np. Waldkowi, który przesiedział już osiemnaście lat „za kratkami” – wyszedł na wolność cztery i pół roku wcześniej; Edkowi ze Szczecina, który był w zakładach karnych prawie dwadzieścia lat – trzy lata wcześniej wyszedł z więziennej celi; natomiast Kazik Pawłowski, który kilkanaście lat spędził w niewoli więziennej, pięć lat temu został ułaskawiony przez Prezydenta RP. Ale na rzecz Sodalicii pracuje omal od początku istnienia tej formy pomocy więźniom.

## Kazimierz Pawłowski dziś ewangelizuje innych

Ostatnio na warszawskim spotkaniu Bractwa Więziennego otrzymał legity-



# Sodalicja Dobrego Łotra

 Dokończenie ze str. 7

mację Wspólnoty Ewangelizatorów Świeckich, która upoważnia go do wejścia na teren wszystkich więzień w Polsce, by skazanym ukazać właściwą drogę do nawrócenia się i czynienia wszystkim dobra. To właśnie Pawłowski, autor autobiograficznej książki „Wiara i życie nie tylko w obrazach” jest pomysłodawcą i konsekwentnym realizatorem zamienienia więziennej świetlicy w kaplicę z pięknymi obrazami religijnymi, namalowanymi przez jego gołeniewskich współwięźniów.

Kazik – jeszcze niedawno złodziej i alkoholik, w celi więziennej odkrył swoje talenty artystyczne: sztukę malowania i tworzenia wierszy. Jeden z nich poświęcił swojej, nieżyjącej już, matce:

*Mateczko – zblądziłem – wiem,  
że ludzi krzywdziłem  
swoim grzesznym bytem.  
Zaślepiiony widmem światła  
czyniłem co złe jest  
w oczach Twoich Panie – Boże.  
W Pogoni za szmałem – brnąłem  
w alkoholowym zwidzie zła  
Nie widząc Boga – Ciebie Matko wcale,  
a Ty nad moim życiem  
bolejąca i cierpiąca znosiłaś  
duszy i serca cierpienia.  
To ja Rzymianom wydałem  
Syna Twego a Pana Naszego  
Jezusa Chrystusa  
To ja – pychą szydziłem z Niego.  
Biczowałem – pijaństwem  
Cierniem koronowałem  
kłamiąc i kradnąc wokóło.  
To ja moich grzechów brzemień  
nałożyłem Krzyżem – na barki Jego.  
To ja – nie bacząc na Jego cierpienie  
i Twój ból Matko – Matek Królowo  
przybiłem Go do Krzyża –  
i wtedy płacząc zrozumiałem  
„Oto Matka Twoja  
Oto Syn Twój”.*

Oni już nie wracają na drogę przestępstwa, bo ich postawa życiowa została właściwie uformowana przez wspomnianą Sodalicję. Nie wracają więc do zakładu karnego.

## Leszek Podolecki – przyjacielem aresztowanych i więźniów

Leszek Podolecki to człowiek wielkiej charyzmy, umiejący dotrzeć do najgłębszych stref ich dusz ludzi odrzuconych.

– Do swoich braci więziennych zawsze zwracam się po imieniu, nawet zdrobniale: Rysiu, Kaziu, Jasiu – oznajmia mi ten świecki ewangelizator więźniów, bezdomnych i opuszczonych – To bardzo ważne. Mówię do nich, że są wspaniali i dobrzy. I to jest prawda, bo oni są dobrzy, tylko trzeba to dobro z nich wydobyć. Podkreślam to z całym przekonaniem, że Bóg ich naprawdę kocha. Ukazuję im Boga kochającego, a nie karzącego. To człowiek doprowadza się do nieszczęść, nie Pan Bóg, który jest samą Miłością.

Charakterystyczny jest życiorys typowego więźnia: jak był dzieckiem, to rodzice wysyłali go, by kradł. Jeśli nic nie ukradł, to bał się wracać do domu, by go rodzice nie pobili. Wszyscy nazywali go złodziejem począwszy od rodziców, sąsiadów i nauczycieli, a skończywszy na policjancie, księdzu i więziennym wychowawcy. Nikt, na tej długoletniej drodze przyszłego więźnia, nie okazał mu miłości. Taki młody człowiek dochodził nawet do dramatycznego stwierdzenia: Bóg mnie stworzył tylko po to, bym kradł. On nie widział w tym nic złego, że kradł. Nieraz Podolecki pyta swoich więziennych słuchaczy: Czy pamiętasz Jarku, jak ojciec wziął cię na kolana, poszedł z tobą na spacer, pocałował cię? Oni na ogół wybuchają śmiechem:

Matka mnie nie pocałowała, a cóż dopiero ojciec... Wszystkie pozytywne cechy skazanych zostały zabite na etapie dzieciństwa, natomiast ćwiczone były wyłącznie cechy negatywne, jak zło, agresja, brutalność, alkoholizm... Dobre wartości przez całe życie więźnia pragną wydobyć się na zewnątrz. Musi im ktoś w tym dopomóc. Robi to z dużym poświęceniem Sodalicja Dobrego Łotra.

Kiedy mówię do niego imiennie, że jest wspaniały i dobry, to siedzący obok niego grypsujący recydywista, nawet ze wzruszenia nieraz zapłacze, co w subkulturze więziennej jest wielkim skandalem – podkreśla Leszek Podolecki, który reprezentował Polskę na Światowym Kongresie Bractwa Więziennego w USA.

## Na Jasnej Górze złożył śluby poświęcenia się odrzuconym

Leszek Podolecki, ponad 50-letni mieszkaniec Świnoujścia, szczęśliwy mąż od ćwierć wieku (żona Anna bar-

dzo zaangażowana w to niezwykle służenie bezdomnym, alkoholikom i więźniom) i ojciec trojga dzieci przypomina sobie moment swej życiowej decyzji, która całkowicie zmieniła jego dotychczasowe życie:

– Jako kolejarz często podróżowałem pociągami do Częstochowy, przynajmniej raz w miesiącu byłem na Jasnej Górze. W roku 1990 jadąc pociągiem coś mnie olśniło, by swoje dalsze życie ofiarować ludziom niepotrzebnym, bezdomnym i odrzuconym przez społeczeństwo. Był to chyba znak z nieba, że mam zrezygnować z wygodnej i zyskowej pracy (byłem przedstawicielem PKP na promach łączących Polskę ze Szwecją) i poświęcić się bliźnim, o których wszyscy zapomnieli. Przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej złożyłem ślubowanie, że chcę służyć najbiedniejszym.

– *Czy nie bał się Pan, że może tych ślubów nie spełnić?*

– Bałem się, tym bardziej, że w tym zakresie nie miałem żadnych doświadczeń. Z Jasnej Góry wróciłem do Świnoujścia wręcz duchowo zdruzgotany, czy podołał spełnić swoje prywatne śluby. Tego pamiętnego wieczoru z nikim nie chciałem rozmawiać, nawet z żoną i córką. Byłem jednak przekonany, że Matka Boża nie opuści mnie, skoro chcę dobrze służyć Bogu i ludziom. Tego samego wieczoru miałem od znajomej ważny, opatrnościowy telefon – przyszedł do niej brat Józef, tercjarz, tak jak ja. Bardzo prosiła, bym przyszedł na spotkanie z tym maryjnym człowiekiem. Poszedłem. Wyznał mi, że pomaga Misjonarkom Miłości Matki Teresy z Kalkuty w prowadzeniu przytuliska dla bezdomnych. Ja mu zaś opowiedziałem o swoim jasnogórskim przyrzeczeniu. Pomyślałem sobie: ten człowiek spadł mi chyba z nieba, by mi pomóc rozpocząć pracę wśród najbiedniejszych.

– *Niewątpliwie brat Józef wprowadził Pana w trudną pracę Misjonarek Miłości?*

– Oczywiście. Następnego dnia pojechałem z nim do szczecińskiego przytuliska dla bezdomnych, gdzie pod kierownictwem Misjonarek Miłości przeszedłem niezwykle trudną praktykę sprzątnięcia, zmywania, pomagania w kuchni... To było doskonałym przygotowaniem do powołania Instytutu Charytatywnego, który istnieje już tyle lat i przygarnął w swoje gościnne mury tysiące bezdomnych, ekswieźniów, samotnych i opuszczonych przez wszystkich.

**BOGDAN NOWAK**

Przed kanonizacją matki Urszuli Ledóchowskiej – 18 maja 2003 r.

## Cuda dokonane przez Boga za wstawiennictwem matki Urszuli Ledóchowskiej

**Święty jest dla nas nie tylko wzorem postępowania, ale i orędownikiem, pośrednikiem między ziemią a niebem. Zwracamy się do tych, którzy nas wyprzedzili w drodze do nieba, prosząc ich o pomoc, ufając, że nie tylko mogą i chcą dopomóc, ale że i Bóg zechce ukazać siłę ich modlitwy wstawienniczej, sprawiając za ich przyczyną cuda, udzielając łask. Procedura prawna procesu beatyfikacyjnego czy kanonizacyjnego wymaga, aby świętość danego sługi Bożego została potwierdzona wyraźnym cudem. Cud ten musi być wnikliwie zbadany przez powołanych w tym celu ekspertów i teologów.**

W czerwcu 1983 roku, w ramach procedury beatyfikacyjnej, zatwierdzone zostały przez papieża Jana Pawła II dwa cudowne uzdrowienia – s. Danuty Pawlak i Jana Kołodziejskiego – dokonane za wstawiennictwem matki Urszuli Ledóchowskiej. 23 kwietnia 2002 roku Jan Paweł II w imieniu Kościoła potwierdził oficjalnie cudowną interwencję bł. Urszuli Ledóchowskiej w uratowaniu życia Danielowi Gajewskiemu.

### Cudowne uzdrowienie siostry Danuty (Magdaleny) Pawlak

Siostra Danuta (Magdalena) Pawlak, urodzona 16 października 1914, szara urszulanka, została uleczone w 1946 roku z choroby, którą określono jako niedokrwiłość zanikowa (aplastyczna) ze skazą krwotoczną małopłytkową.

Choroba ta objawiła się u niej po raz pierwszy w 1938 roku, w 24 roku życia, po przebytej grypie. Cechowały ją zarówno nawroty zaostrzeń infekcyjnych w różnych organach ciała, jak i zaostrzeń skazy krwotocznej, trwające 7 lat i 8 miesięcy.

W tym kilkuletnim okresie s. Danuta przebywała w różnych szpitalach z powodu uporczywych krwawień z nosa, uszu, dziąseł i dróg moczowych, chorób infekcyjnych oraz ostrego zapalenia gośćcowego stawów, czemu towarzyszyła wysoka temperatura. Leczenie szpitalne w warunkach wojennych i powojennych dawało jedynie chwilowe polepszenie.

W listopadzie 1944 roku s. Danuta została przewieziona z Warszawy do Zakopanego w stanie kompletnego wyczerpania. Tu trzech wybitnych specjalistów leczyło ją w domu, ale bezsku-

tecnie. Stan był bardzo ciężki na skutek nasileń krwotocznych. Toteż w styczniu 1945 chora została przewieziona do Szpitala Miejskiego w Zakopanem, gdzie bezskutecznie próbowano stosować różne dostępne wówczas środki. Ze szpitala została wypisana 1 lipca 1945 r. w stanie beznadziejnym. Osłabienie organizmu było tak silne, że chora nie była zdolna do samodzielnego wykonywania żadnych czynności. Do schorzeń już istniejących dołączyły się silne, czasami kilkugodzinne, ataki kolki wątrobowej oraz ropień pozamigdałkowy, grożący uduszeniem (zabieg chirurgiczny był niemożliwy z powodu silnej skazy krwotocznej). Lekarze – podobnie jak otoczenie – byli nastawieni na jej szybki zgon.

W tej beznadziejnej sytuacji siostry zdecydowały rozpocząć dnia 6 lutego 1946 r. nowennę do Serca Jezusowego za wstawiennictwem matki Urszuli Ledóchowskiej o uzdrowienie s. Danuty. Nie poinformowano o tym chorej, która ze spokojem oczekiwała śmierci. Tymczasem w nocy z 5 na 6 lutego s. Danuta ujrzała we śnie matkę Urszulę, która poleciła odprawienie nowenny do Serca Jezusowego, przepowiadając kolejne etapy nagłych i definitywnych regresji objawów chorobowych oraz całkowite odzyskanie sił w ostatnim dniu nowenny.

Chora, która z natury nie przywiązywała wagi do zjawisk nadzwyczajnych, próbowała zasnąć. Wówczas to usłyszała głos matki Urszuli, która ponowiła nakaz natychmiastowego zapisania treści snu. Nie mogąc ze względu na krańcowe osłabienie spełnić woli Założycielki, przywołała pielęgniarkę,




która pod dyktando dokonała zapisu. Przepowiednia sprawdziła się w najdrobniejszych szczegółach. Podczas nowenny – w dni określone przez matkę Urszulę – ustąpiły nagle i bezpowrotnie krwotoki, wybroczyny oraz bóle w jamie brzusznej. Ostatniego dnia nowenny chora odzyskała całkowicie siły fizyczne. Nazajutrz, tj. 15 lutego 1946 roku, s. Danuta wstała o piątej rano, uporządkowała swój pokój i udała się do kaplicy na medytację i Mszę świętą.

Mimo wiary i ufności, z jaką wspólnota sióstr odprawiała nowennę, nagłe zjawienie się s. Danuty, która od sześciu miesięcy nie była zdolna o własnych siłach oderwać głowy od poduszki, wywołało w kaplicy niezwykłą konsternację. Nie brakło łez, a nawet przestraszu. Uzdrowiona włączyła się od razu z całą prostotą w życie i prace wspólnoty. Tego samego dnia po południu chwyciła za ciężką froterkę ręczną i wyfroterowała trzy pokoje, przesuując samodzielnie meble. „Muszę sprawdzić – powiedziała – czy ja żyję, czy to wszystko nie sen”. Analizy krwi, wykonane w ciągu tygodnia po uzdrowieniu, wykazały wartości prawidłowe. Uzdrowienie było nagłe, całkowite i trwałe. Przez okres 37 lat, tj. do roku 1983, nie wystąpiły żadne objawy skazy krwotocznej. Analizy krwi i szpiku kostnego nie wykazywały odchyleń od normy.

S. Danuta Pawlak brała udział w uroczystościach beatyfikacyjnych m. Urszuli Ledóchowskiej 20 czerwca 1983 w Poznaniu. Podczas Mszy świętej beatyfikacyjnej niosła dary ofiarne. Zmarła 11 maja 1996 r. w Ożarowie Mazowieckim.

# Cuda dokonane przez Boga...

 Dokończenie ze str. 9

## Cudowne uzdrowienie Jana Kołodziejskiego

Jan Kołodziejski, urodzony 29 listopada 1897, mistrz ciesielski, uległ dnia 21 maja 1946 wypadkowi przy pracy. Budując stodołę w Samarzewie, posługiwał się piłą tarczową o napędzie spalinowym. Przez nieostrożność opuścił rękę na piłę w pełnym biegu. Piła przecięła mu kość łokciową lewego przedramienia, mięśnie i ścięgna, powodując przy tym rozległą ranę szarpaną. Pierwszej pomocy lekarskiej (opatrunek i opaska uciskowa) udzielił mu lekarz w Pyzdrach, który oświadczył, że pacjentowi grozi amputacja przedramienia, jeżeli w ciągu dwóch godzin nie będzie wykonany zabieg chirurgiczny.

Ze względu na trudności ze znalezieniem środka lokomocji Jan Kołodziejski dotarł do szpitala we Wrześni dopiero po dziesięciu godzinach od wypadku (tj. 22 maja o godzinie drugiej w nocy). Ordynator szpitala dr Cz. M. i jego asystent, po gruntownym zbadaniu chorego, zdecydowali natychmiastową amputację przedramienia ze względu na zaburzenia w krążeniu, pozbawienie

czucia, zniesienie ruchu palców, symptomy gangreny. Pacjent nie zgodził się na to. Lekarze opatrzyli więc ranę, usunęli odłamki kości, zszyli ścięgna, licząc się jednak z koniecznością amputacji w najbliższym czasie. Nie podano choremu żadnych antybiotyków, bo szpital ich nie posiadał, nie wykonano również zdjęć rentgenowskich, gdyż aparat był nieczynny.

Po zabiegu chirurgicznym stan chorego pogarszał się z każdą godziną i w krytycznym dniu, 26 maja 1946 r., tj. w piątym dniu od wypadku, gorączka podniosła się do 40 stopni, wystąpiły dreszcze, bardzo silne bóle, zwiększył się obrzęk i siność ramienia. Wieczorem ordynator szpitala po zbadaniu chorego zdecydował, że nazajutrz musi być dokonana amputacja przedramienia, na co tym razem Jan Kołodziejski wyraził zgodę. Chory cierpiał bardzo, był pewny, że nie doczeka następnego rana.

W tej dramatycznej sytuacji zbliżyła się do niego p. Gertruda Gąsiorowska, czuwająca na tej samej sali przy mężu, który uległ ciężkiemu wypadkowi. Pełna współczucia i nadziei, podała choremu książeczkę, zawierającą modlitwy do Serca Jezusowego oraz fotografię matki Urszuli Ledóchowskiej, zachęcając do wzywania jej wstawiennictwa w celu uzdrowienia ramienia. Sama też przyłączyła się do modlitwy. Chory ucałował fotografię i modlił się gorąco przez dwie-trzy godziny. Na zakończenie wypowiedział słowa: „Panie Boże, nie moja, ale Twoja wola niech się stanie, a wszystkie cierpienia ofiaruję za moje grzechy”. W tym momencie ustał nagle ból ręki, znikł obrzęk i siność skóry, powróciła władza w przedramieniu. Kołodziejski podniósł rękę w górę, wykrzykując: „O Jezu, pani Gąsiorowska, moja ręka zdrowa!”

Nazajutrz rano, nie pytając o pozwolenie, ubrał się samodzielnie, posługując się obydwoma rękami, i udał się do



kaplicy na Mszę świętą, aby podziękować Bogu za łaskę uzdrowienia. Przed wizytą lekarską zmierzono choremu temperaturę, była normalna, jakkolwiek poprzedniego wieczora dochodziła do 40 stopni. Lekarze, którzy mieli amputować przedramię, stanęli na sali operacyjnej wobec niezwyklego faktu: ręka bez obrzęku, znikła ropa, rana zagojona, ani śladu gangreny, kolor skóry normalny, czucie i ruchy ramienia i palców przywrócone. Nie pozostawało im nic innego, jak usunięcie założonych wcześniej szwów i klamer.

Był to szósty dzień od wypadku. Chorego zatrzymano w szpitalu kilka dni w celu obserwacji. Zarówno lekarze, jak i personel pielęgniarski oraz chorzy, byli do głębi wstrząśnięci wydarzeniem, które nazwali jednogłośnie cudownym. 3 czerwca 1946 r. Jan Kołodziejski został wypisany ze szpitala jako całkowicie uzdrowiony. 5 czerwca udał się rowem do Samarzewa, gdzie podjął pracę, przerwaną na skutek wypadku. Ciężki zawód cieśli wykonywał w dalszym ciągu, posługując się swobodnie obiema rękami, bez żadnych zaburzeń, jakkolwiek zdjęcia rentgenowskie z roku 1967 i późniejsze wykazały szparę, istniejącą w miejscu przecięcia lewej kości łokciowej. Zdaniem ekspertów sprawność lewej ręki była taka, jak przed wypadkiem. Uzdrowienie zostało uznane za nagłe, całkowite i definitywne.

Jan Kołodziejski brał udział w uroczystościach beatyfikacyjnych m. Urszuli Ledóchowskiej 20 czerwca 1983 w Poznaniu. Podczas Mszy świętej beatyfikacyjnej złożył, jako dar ofiarny, portret bł. Urszuli. Zmarł 3 maja 1987, pochowany został w Licheniu.



## Cudowne uratowanie życia Danielowi Gajewskiemu

Daniel Gajewski, urodzony 15 listopada 1982 r. w Koszalinie, i mieszkający wraz z rodzicami w Koszalinie, w 1996 r. spędzał wakacje w domu urszulanek SJK w Ożarowie Mazowieckim koło Warszawy. Tam 2 sierpnia 1996 został cudownie uratowany od śmierci z powodu porażenia prądem o napięciu 220 V.

Wypadek zdarzył się około godz. 15.00, gdy Daniel kosił elektryczną kosiarką trawę w ogródku przed domem. Trawa była wilgotna, ponieważ w nocy była burza i jeszcze rano padał deszcz. Kosiarka była podłączona do źródła prądu (gniazdko w kaplicy) za pomocą dwóch przedłużaczy, z których jeden – wbrew normom bezpieczeństwa – był zakończony bolcami z obu stron. W momencie gdy Daniel rozłączył przedłużacze, którymi kosiarka była podłączona do gniazdko, został porażony prądem. Wypadku nikt nie zauważył. Siostry nie mogły też usłyszeć krzyku chłopca, gdyż ogródek jest oddzielony od reszty podwórza i gospodarstwa dość wysokim murem. Jedna z siostr był w innej części domu, inne daleko w ogrodzie. Gdy Daniel tracił już siły i miał świadomość zbliżającej się śmierci, zobaczył wychodzącą z domu postać w habitie urszulanki, która oderwała go od przewodu elektrycznego, przez który przepływał prąd. Twarzy jej nie widział. Zaraz potem postać znikła.

Daniel – jeszcze w szoku – z trudem dotarł do kaplicy, aby podziękować za uratowanie. Według jego relacji, zarejestrowanej na taśmie magnetofonowej w dniu 2 grudnia 1997 r., dalszy przebieg wypadków wyglądał następująco: „Podszedłem do tabernakulum, objąłem je, ucałowałem, zacząłem śpiewać, krzyczeć, dziękować. Kiedy już przestałem trzymać tabernakulum, (...) z pewnym respektem i bojaźnią spojrzałem na relikwie Błogosławionej”.

Wówczas weszła do kaplicy siostra, która pracowała w innej części domu. Zaniepokojona dziwnymi odgłosami, dochodzącymi z kaplicy, przyszła tam i zobaczyła Daniela – pokrwawionego i z poparzoną ręką. Była ona wówczas jedyną młodszą siostrą na terenie domu. Chłopiec początkowo myślał, że to ona udzieliła mu pomocy. Po wypadku Daniel został hospitalizowany na Oddziale Chirurgii Dziecięcej Wojewódzkiego Szpitala w Dziekanowie Leśnym z objawami poparzenia – w wyniku porażenia prądem elektrycznym – III stopnia palca drugiego prawej ręki i II stopnia palca trzeciego prawej ręki oraz z uszkodzonym ścięgnem zginacza palca drugiego prawej ręki. Rzecznicy, po-

proszeni o techniczną ocenę wydarzenia, potwierdzili nieprawidłowe połączenie przedłużaczy, stwarzające bezpośrednie zagrożenie życia przez porażenie prądem o napięciu 220 V. Orzekli również, że uratowanie się w takiej sytuacji – przy częściowej utracie przytomności – jest bardzo mało prawdopodobne bez pomocy osób trzecich.

Wyjaśniło się równocześnie, że żadna z siostr obecnych na terenie domu nie wiedziała nic o wypadku, aż do znalezienia przez jedną z nich Daniela w kaplicy. Żadna z siostr nie mogła więc udzielić chłopcu pomocy w oderwaniu

się od źródła prądu. Rodzina Daniela nabrała przekonania, że chłopiec zawdzięcza ocalenie cudownej interwencji bł. Urszuli Ledóchowskiej, której kult był wyjątkowo żywy w domu rodzinnym chłopca od jego urodzenia. Po przeprowadzeniu procesu kościelnego na szczeblu diecezjalnym zeznania świadków oraz opinie biegłych zostały przedstawione Kongregacji Spraw Kanonicznych, która po zasięgnięciu opinii własnych ekspertów orzekła autentyczność cudownej interwencji bł. Urszuli w uratowaniu życia Daniela Gajewskiego. ■

## Bezgranicznie zawierzyła Bogu

☞ Dokończenie ze str. 4

Siostra Faustyna emanowała ogromną wewnętrzną siłą, płynącą oczywiście z oparcia we wszystkim w Bogu oraz z odwagi zaufania miłosierdziu Bożemu. Ona zdała się całkowicie na Chrystusa, zanosząc do Niego swe gorące prośby o pomoc i umocnienie. *Ty, Panie wszystko możesz – modliła się. Wiem, że niczym są wysiłki moje bez Ciebie (...) Miłosierdzie przechodzi umysł aniołów i ludzi razem, i chociaż mi się zdaje, że mnie nie słyszysz, jednak ufność moją położyłam w morzu miłosierdzia Twego i wiem, że nie będzie zawiedziona nadzieja moja (Dz, 69).* W innym miejscu wyznała: *Modliłam się nieustannie, aby mnie Jezus wzmocnił i dał mi moc Ducha swojego Świętego, żebyśmy mogła spełniać we wszystkim Jego świętą wolę, bo od początku znałam i znam słabość swoją (Dz, 56).*

Obraz Jezusa Miłosiernego, którego ujrzała 22 lutego 1931 r. w celi klasztoru siostr Matki Bożej Miłosierdzia w Płocku, został przeniesiony nie tylko na płótno, ale był także „wymalowany” w jej wnętrzu. Siostra Faustyna nosiła Chrystusa w sobie, wielbiąc Go sercem wypełnionym głęboką miłością. Bóg doszedł do głosu w jej duszy, ponieważ ona swoją wolę całkowicie podporządkowa-

ła Jego świętej woli. Ufając Jezusowi bezgranicznie, pozwoliła, aby kształtował ją, zmieniał i oczyszczał. W ten sposób dorastała do pełni miłości.

Św. Faustyna pokazywała swym codziennym życiem szczerą umiłowanie Boga, ucząc, że w życiu nadzieję należy pokładać wyłącznie w Nim, nie w ludziach. Ludzie często ranią się wzajemnie, największa przyjaźń czy miłość może być zdradzona, a Pan Bóg kocha nas zawsze. Tylko On nigdy nie zawodzi. Aby wygrać swoje życie, trzeba bezgranicznie zawierzyć Bogu, tak jak uczyniła to Apostołka Bożego Miłosierdzia.

Św. Faustyna stanowi model chrześcijańskiej doskonałości potrzebny szczególnie w dzisiejszym skomercjalizowanym świecie, który cechuje relatywizm moralny, daleko posunięty liberalizm, konsumpcyjny styl życia. Przypomina nam, że w życiu tak naprawdę liczy się nie pieniąż czy dobra doczesne, lecz Bóg i właśnie na Niego warto postawić. Swoim życiem dała na tyle „mocne” świadectwo wiary, że dziś ogromne rzesze ludzi pielgrzymują do jej relikwii w sanktuarium w Krakowie – Łagiewnikach – stolicy kultu Miłosierdzia Bożego. ■

### Intencje Apostolstwa Modlitwy na kwiecień 2003

#### Intencja ogólna:

Za pełniących odpowiedzialne funkcje w Kościele, aby dawali świetlany przykład życia nieustannie otwartego na działanie Ducha Świętego.

#### Intencja misyjna:

Za duchowienstwo i świeckich, zakonników i zakonnice, którzy pracują na terenach misyjnych, aby realizowali w swoim życiu powszechne powołanie do świętości i odważnie o nim świadczyli.

# Nie masz się modlić trzy godziny, ale całe życie...

RAFAL SWATEK

**– Wiesz, zakonnica nie mogłabym zostać, bo one się trzy godziny dziennie modlą.  
– No tak, masz rację...**

Dopiero po kilku dniach od tej rozmowy uświadomiłem sobie, że Chrystus wcale nie chce, abyśmy się modlili trzy godziny, ale całe życie! Gdyby to polecenie odnosiło się do mnichów czy zakonnic to można by to jakoś zrozumieć, ale Jezus kieruje je do każdego człowieka!!! Co ma zrobić przeciętny Kowalski, który jest, załóżmy, biznesmenem, wstaje rano, chwilę się modli, je śniadanie, odprowadza dziecko do przedszkola, idzie do swojego biura i pracuje 16 godzin. Później powrót do domu, obiad, telewizja, pacierz wieczorny i noc. Gdzie znaleźć czas na modlitwę, czy ten Kowalski wcale się nie modli? Co z modlitwą nieustanną w jego życiu?

Przeciętny katolik wie, że modlitwa jest rozmową z Bogiem, to pacierz, kiedy odmawiamy *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Ma-*



Rembrandt, *Modlitwa prządki*

ryjo, *Wierzę w Boga Ojca*, do tego dochodzą prośby o zdrowie, pomoc i opiekę, tudzież o pieniądze bowiem potrzeby są ogromne. Nie można zaprzeczać takiemu rozumieniu modlitwy, ale jest on trochę zawężony i może przyczynić się do nadmiernego gadulstwa oraz traktowania Boga jak maszyny do spełniania naszych prośb (por. Mt 6,7).

Nasze rozumienie modlitwy rozszerza się, gdy potraktujemy ją jako spotkanie z Bogiem. Czytając Pismo Święte możemy się przekonać jak poprzez objawienie Bóg „wszedł” w historię ludzką. Objawił się pierwszym rodzicom, po ich upadku podtrzymał nadzieję wiecznego

zbawienia (por. Rdz 3,15). Powołał Abrahama na ojca Narodu Izraelskiego. Zawierał z nimi przymierze, przez co zobowiązywał się do bezinteresownej miłości, opieki i pomocy. Natomiast człowiek miał służyć Bogu.

Wiemy, że w historii Izraela było z tym różnie. Bóg niezmordowanie „zstępował” do człowieka. Był jak wychowawca, który poprzez rozmaite doświadczenia kształtował Izraela. Dopiero Jezus Chrystus „wszedł” na trwałe w ludzkie życie poprzez zawarcie przymierza wiecznego. Objawił Ojca oraz Jego zamiar względem ludzkości – wieczne życie z Bogiem. Czym jest zatem Ewangelia, jeśli nie opisem wydarzeń, w których działa Jezus? *Przeszedł dobrze czyniąc uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła* (por. Dz 10,38). Skoro obecny w nich jest Chrystus to dlaczego nie modlić się wydarzeniami jakie nas spotykają w życiu? *Przecież w Nim żyjemy poruszamy się i jesteśmy* (por. Dz 17,28).

W tym wypadku modlitwą stają się najbardziej prozaiczne wydarzenia naszego życia. Modlitwą jest jedzenie, spanie, pójście do pracy, solidne wykonywanie swoich obowiązków, czyli poszukiwanie Boga w każdej chwili dnia, nie myśląc nawet o Nim, ale wykonując dane czynności zgodnie z Jego przykazaniami. *Czy jecie, czy pijecie wszystko na chwałę Bożą czynicie* (por. 1 Kor 10,31). Odkrywanie Boga we wszystkim staje się wówczas niesamowitą przygodą życia i źródłem wielkiej radości.

Aby w ten sposób modlić się potrzeba trochę wysiłku. Przede wszystkim zrozumieć i uświadomić sobie, że aktywność zawodowa to nie wszystko. Życiem nie rządzi przypadek, ale Bóg. W przeciwnym razie życie naszego znajomego stanie się zwykłym aktywizmem, a wówczas, gdy straci ono sens, gdzie znajdzie on drogę wyjścia z kryzysu?

Droga do przekształcenia życia w modlitwę prowadzi przez *Ćwiczenia Duchowe*, które w XVI w. opracował Ignacy Loyola. Ich celem jest uporządkowanie własnego życia, pogłębienie wiary i realizacja swego specyficznego powołania, do którego wezwał Bóg. Podzielone zostały na *Cztery Tygodnie*.

*Pierwszy Tydzień* polega na poznaniu własnej nędzy, grzeszności i zerwania z grzechem ciężkim. Poprzez głębsze poznanie siebie człowiek odkrywa nieuświadomione motywy postępowania,

niszczące go namiętności, zranienia. Rozważania nad grzechem prowadzą do uświadomienia sobie swej małości i grzeszności. Człowiekowi nie pozostaje nic innego jak odwołać się do Bożego miłosierdzia. Doświadcza przy tym ojcowskiej miłości Boga, który staje się dla niego Ojcem a nie jakimś tyranem. Owocuje to nawróceniem jak i przemianą życia.

*Drugi Tydzień* to rozważanie nad życiem Chrystusa, aby móc Go bardziej pokochać, poznać i naśladować. Chrystus staje się odąd jedynym Panem i Mistrzem. W tym czasie dokonuje się wybór stanu życia (kapłaństwo, małżeństwo, albo też zapada decyzja głębokiej jego reformy, jeśli wybór już został wcześniej dokonany).

*Trzeci Tydzień* to doświadczenie w sobie wydarzeń od Ostatniej Wieczery aż do śmierci Jezusa na krzyżu. Przez to zostaje ukazana w dramatyczny sposób miłość Boga do człowieka jak i sytuacja każdego z nas po grzechu. Medytacja ta „utwierdza w znoszeniu wszelkich krzywd i wszelkiej zniewagi i wszelkiego ubóstwa, jeśli tylko Najświętszy Majestat zechce mnie wybrać i przyjąć do takiego rodzaju i stanu życia” (CD 98).

*Tydzień Czwarty* to rozmyślanie nad wydarzeniem zmartwychwstania Jezusa. Zatem ostatecznym celem człowieka nie jest męka, śmierć. Jest to tylko pewien etap drogi. Celem jest ostateczny udział w szczęściu i zjednoczeniu z Bogiem. Ćwiczenia kończą się kontemplacją „*Ad Amorem*”: *Zabierz Panie i przyjmij całą moją wolność, pamięć moją, mój rozum i całą moją wolę, wszystko, co mam i co posiadam. Ty mi to dałeś, Tobie to zwracam. Wszystko jest Twoje. Rozporządzaj tym według Twojej woli. Daj mi tylko miłość Twoją i łaskę, a to mi wystarczy.* Ta modlitwa jest „mostem” pomiędzy skupieniem, milczeniem, oderwaniem od zwykłej egzystencji (tydzień rekolekcji odbywa się w całkowitym milczeniu), a codziennością, do której każdy przecież wraca. Dobrze przeżyte ćwiczenia pozwalają szukać „obecności Boga we wszystkich rzeczach, na przykład w rozmowie z kimkolwiek, w chodzeniu, w patrzeniu, w słuchaniu, rozumieniu oraz wszystkim, co robimy, ponieważ Jego Boski Majestat ujawnia się we wszystkich rzeczach” (św. Ignacy Loyola).

Tak uformowany człowiek będzie czynił wszystko w swoim życiu na „większą chwałę Bożą”.

Tego typu rekolekcje oferowane są przez ojców jezuitów, m.in. w Kaliszu, Częstochowie, Gdyni, Czechowicach-Dziedzicach, Starej Wsi. Więcej informacji można uzyskać w Internecie: [www.jezuici.pl](http://www.jezuici.pl).

# O ucztowaniu

AGATA COMBIK

**Świąteczne spotkania w gronie rodzinnym, wesela i imieninowe przyjęcia, karnawałowe bale... Podobne uroczystości, nawet jeśli nie są zbyt wystawne, pozwalają nam zakosztować czegoś z atmosfery wielkiej uczy. Kojarzą się z przyjmowaniem gości, ze stołem zastawionym lepiej niż co dzień, z odświętnym strojem i z przystrojonym salonem. Niosą wspomnienie podniosłego nastroju i wzruszenia, spotkań z bliskimi ludźmi, długich rozmów, radości i śmiechu. Towarzyszą im piękne życzenia, kwiaty, prezenty, czasem śpiew i taniec.**



Na pewno nie wszyscy potrafią przeżyć pięknie bal czy dyskotekę. Nie wszyscy odkrywają głęboki sens zabawy i świętowania. Nie powinno to jednak przesłonić ich prawdziwego znaczenia. Uczta to przecież jeden z najpiękniejszych i najczęstszych biblijnych obrazów, niosący w sobie wielkie bogactwo treści i znaczeń.

Wspólne ucztowanie zaczyna się zwykle od zaproszenia. Gospodarz przyjęcia chce spotkać się z bliskimi, z rodziną czy przyjaciółmi. Chce ich ugościć, obdarować poczęstunkiem, rozmową i zabawą. Chce stworzyć przestrzeń wspólnoty. Wyraża ją i buduje wspólne zasiadanie przy stole, znak bliskości i zażyłości. W Biblii pierwszym zapraszającym jest sam Bóg. Już w akcie stworzenia zaprasza niejako ludzi na „ucztę życia”. Uroczyste biesiady towarzyszą składanym Mu ofiarom, zawierany przymierzom. Wyrażają wspólnotę ze Stwórcą. Bóg bywa nawet gościem człowieka – oto składa wizytę Abrahamowi, przyjmując jego gościnę i poczęstunek (zob. Rdz 18).

Z ucztami, z żywiołową radością wiążą się często wielkie wydarzenia w życiu narodu wybranego. Wystarczy wspomnieć wieczerzę paschalną w wielką noc wyjścia z niewoli i radosne tańce po przejściu morza (Rdz 18). Psalmista wielokrotnie wzywa do uwielbiania Boga śpiewem, muzyką i tańcem: „Śpiewajcie pieśń nową Panu; (...) Niech Izrael się cieszy swym Stwórcą, niech synowie Syjonu radują się swym Królem. Niech chwalą Jego imię wśród tańców, niech grają Mu na bębnie i cytrze” (Ps 149).

Biesiadowanie, piękne stroje i wonności pojawiają się w Pieśni nad Pieśniami,

wyrażając rzeczywistość wspólnoty i miłości. Prorok zapowiada czasy Nowego Przymierza jako wielką ucztę przygotowaną przez Boga dla wszystkich ludów, ucztę z najlepszymi daniami i najwyborniejszymi trunkami (Iz 24,6).

Nowy Testament jest cały przeniknięty atmosferą wielkiego święta. Pewnie nie przypadkiem czas karnawału wypada u nas po Bożym Narodzeniu, gdy radujemy się z przyjścia Zbawcy. Jezus nazywa siebie panem młodym, a uczniów gośćmi weselnymi (Mk 2). Pierwszego cudu dokonuje na weselu w Kanie, zamieniając wodę w wino – znak radości, miłości i świętowania (J 2). Głoszenie Dobrej Nowiny to zwoływanie gości na wielką ucztę, gdzie „Wielu przyjdzie ze Wschodu i z Zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w Królestwie Niebieskim” (Mt 8).

Jezus bywa na przyjęciach, wykorzystując je, by nauczać i by przebywać z ludźmi jak z przyjaciółmi. Je i pije z celnikami i grzesznikami, zapraszając ich tym samym do wspólnoty z Sobą (zob. Mk 2). Staje się gospodarzem wielkiej uczy, gdy rozmnaża chleb i ryby dla tysięcy ludzi (J6). W czasie Ostatniej Wieczerzy ustanawia sakrament Eucharystii. Jest to szczyt uczy rozumianej jako dar wspólnoty, miłości i życia. Pod postaciami chleba i wina ofiarowuje samego Siebie jako boski pokarm, by w niezwykle sposób jednoczyć uczniów ze Sobą i obdarzyć ich Boskim życiem. Do wspólnych posiłków zaprasza ich także po zmartwychwstaniu. W Apokalipsie ukazuje się jako ten, kto stoi u drzwi ludzkiego serca i kołaczę, prosząc o gościnę. Kto Mu otworzy, dostąpi zaszczytu wspólnego z Nim wieczerzania (Ap 3,20).

W przypowieściach Jezus tłumaczy, że „Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi” (Mt 22). Zdarza się, niestety, że adresaci zaproszenia lekceważą je. My też często nie dostrzegamy, że obok nas trwa już wielka ucztą Królestwa. Dopiero w przyszłym świecie możemy w pełni wziąć w niej udział, ale tylko teraz jest czas na przyjęcie zaproszenia i już teraz kosztować można smaku niebieskiej biesiady. By odpowiedzieć na zaproszenie, trzeba postarać się o szatę weselną. Jest ona obrazem ludzkiego wnętrza, obrazem duszy. Gdy współpracujemy z Bożą łaską, sam Bóg obleka nas weselną szatą świętości i zbawienia, okrywa płaszczem sprawiedliwości – „jak oblubienca, który wkłada zawój, jak oblubienicę strojną w swe klejnoty” (Iz 61,10). Każdy marnotrawny syn, gdy wraca w skrusze do Ojca, otrzymuje od Niego odświętny strój i drogocenny pierścień, po czym zapraszany jest na ucztę (Łk 15). Chrześcijanie mają się przyoblec z samego Chrystusa (Rz 13). Pilnując szaty swego serca, muszą w każdej chwili być gotowi na spotkanie z Panem Młodym. Wprowadzi On bowiem na wieczną ucztę tylko mądre panny z płonącymi lampami (Mt 25) oraz wiernych służących, którzy czuwają z zapalonymi pochodniami i przepasanymi biodrami. Każę im zasiąść do stołu i sam będzie im usługiwał (Łk 12). Zanim trafimy do domu Ojca, winniśmy na wzór Wielkiego Gospodarza bezinteresownie zapraszać na ucztę – a więc darzyć przyjaźnią i miłością – tych, którzy nie mają czym się nam odplacić (Łk 14).

Zapowiedzią wiecznego świętowania jest Eucharystia, sakramentalna ofia-

**Odejdźcie do wieczności Jana Józefa Szczepańskiego, który zmarł w Krakowie 20 lutego 2003 r., skłania do refleksji nad jego dziełem, definitywnie już zamkniętym.**

Był jednym z najwybitniejszych pisarzy polskich XX wieku, choć nie dość docenionym przez badaczy i krytyków literackich w PRL. Orientalista z wykształcenia, był przenikliwym znawcą współczesnej cywilizacji i jej kulturowe-



**O pisarstwie Jana Józefa Szczepańskiego**

# Wobec wartości podstawowych...

**S. WIESŁAWA TOMASZEWSKA CR**

go dziedzictwa, tłumaczem literatury francuskiej i angielskiej, pisarzem wszechstronnym. W jego spuściźnie odnajdujemy powieści („Polska jesień”, „Ikar”, „Wyspa”) i zbiory opowiadań („Buty”, „Dzień bohatera”, „Rafa”, „Autograf”). Odnajdujemy eseje, np. „Przed nieznanym trybunałem”, i reportaże (tu:



„Zatoka Białych Niedźwiedzi” o podróży na Spitsbergen, „Świat wielu czasów” o podróży do Ameryki Południowej, „Nasze nie nasze” o podróży do Grecji i Meksyku). Znaczący wkład w historię kinematografii polskiej wniosły scenariusze jego autorstwa napisane do filmów „Westerplatte” (1967), Hubal (1972) czy „Z dalekiego kraju” o Janie Pawle II (1979; wspólnie z Andrzejem Kijowskim).

Biografia Szczepańskiego obfituje w momenty ważne w powojennej historii Polski. Urodzony w 1919 r. (wybitna pisarka polska Maria Kuncewiczowa

była siostrą jego ojca) był uczestnikiem kampanii wrześniowej, żołnierzem AK. Brał udział w działalności konspiracyjnej. W 1944 r. walczył w oddziale partyzanckim. Od r. 1947 związany z „Tygodnikiem Powszechnym”, przez wiele lat publikował na łamach pisma opowiadania, recenzje filmowe, artykuły oznaczone inicjałami JJS. W grudniu 1980 r. został wybrany prezesem Związku Literatów Polskich, a kiedy po ogłoszeniu stanu wojennego Związek zawieszono, podejmował liczne interwencje w sprawie uwolnienia represjonowanych pisarzy. O tym dramatycznym dla środowiska pisarskiego okresie traktuje jego powieść „Kadencja” (1986). Potem brał udział w obradach okrągłego stołu, a na zjeździe założycielskim Stowarzyszenia Pisarzy Polskich został wybrany prezesem.

Andrzej Kijowski oskarżał ongiś pisarzy polskich, że na mocy własnych decyzji twórczych podporządkowali swoje talenty państwu, że ulegli urzędnikom i redaktorom: *To ich oczy i uszy nosili w sobie, niczym wewnętrzne ekrany i megafony* – pisał z goryczą. Sam Szczepański w rozmowie z Jackiem Trznadłem („Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami”) wspomina ostrzeżenie redaktorki wydawnictwa: *jak pan się nie zgodzi na podporządkowanie pewnym dyrektywom, zostanie pan zepchnięty do rowu historii...*

Trzeba podkreślić, że jego pisarstwo jest bez wątpienia jednym z najczytelniejszych powojennych świadectw niezależności pisarza i suwerenności lite-

ratury wobec „dyrektyw” ideologii totalitarnej, choć za tę niezależność twórczą płacił niemałą cenę. A własną funkcję artysty słowa pojmował jako *w ogromnej mierze funkcję etyczną*. I co istotne: obok wymiaru doczesnego, historycznego rzeczywistości dostrzegał jej wymiar metafizyczny, transcendentny. Głosił z przekonaniem, że jedyne, co może człowieka współczesnego ocalić, to *formuła nadziei i wiary, a przede wszystkim miłości*.

Motywy przewodnim jego pisarstwa jest wysiłek dotarcia *do prawdy każdej rzeczy*. Szczepański potrafił na tyle ograniczyć literackość formy narracyjnej, by eksponować prawdę o rzeczywistości. Nie pozwalał sobie na przemilczanie faktów trudnych. Formułował przecież bolesne oskarżenia o cynizm, okrucieństwo, zdradę, tchórzostwo... Niemniej szeroki *oddech nadziei i wiary w sprawę*, tak znamieny dla jego sądów o człowieku współczesnym, nakazywał mu tworzyć bohaterów literackich, dla których wartością są: honor i wierność, odwaga i odpowiedzialność za konkretną sprawę, szlachetność i poczucie godności. Miejsce bohaterów jego prozy jest tam, gdzie *dobro zmagają się ze złem, piękno z brzydotą, duch ofiary z duchem ślepej przemocy*. Każdy akt odejścia od wysokich ideałów przypłacają oni męką sumienia,



owym *dławiącym niepokojem*, którego nic uciszyć nie zdoła. *Poczucie sensu to świadomość dążenia ku czemuś, to świadomość potrzeby dokonywania wyborów* – tłumaczył Szczepański. – *To egzystencja w świecie wartości. Dobro i zło. Prawda i fałsz. Mimo szerzącego się cynizmu, nadal rozróżniamy wyraźnie te kategorie. One istnieją*. I tym przesłaniem głęboko przepojona jest cała jego twórczość.

*We wszystkim, co napisałem (lepiej lub gorzej), chodzi tylko o jedno: Zawsze, do samego końca sprzeciwić się nicości* – tak pojmuje swoją misję pisarską bohater opowiadania „Autograf”. Tak rozumiał ją i sam Szczepański. Niech Jego dzieło, dzieło o znamionach najwyższej klasy pisarskiej, dzieło niepospolite o nieprzeciętnej wrażliwości etycznej, upoważni się wśród polskich czytelników. ■

# Generał Władysław Anders

## – patronem szkoły

MARIA POZNAŃSKA

**W środę 26 lutego 2003 r. w Szkole Podstawowej Nr 73 przy ul. Glińskiej we Wrocławiu odbyła się uroczystość nadania imienia. Patronem szkoły został generał Władysław Anders – wielki Polak, nieustraszony Dowódca II Korpusu, żarliwy patriota, który wyprowadził z „niełudzkiej ziemi” i uratował od śmierci tysiące Polaków, w tym kilkanaście tysięcy dzieci.**

Uroczystość miała bardzo podniosły charakter ze względu na udział wielu znamienitych gości. Rozpoczęła się o godz. 10.00 Mszą Świętą w kościele pw. św. Henryka, z udziałem Orkiestry Reprezentacyjnej Śląskiego Okręgu Wojskowego i wielu pocztów sztandarowych. Proboszcz parafii ks. prałat Mirosław Ratajczak serdecznie powitał uczestników liturgii. Mszy Św. przewodniczył i homilię wygłosił ks. kardynał Henryk Gulbinowicz, który poświęcił również sztandar szkoły.

Następnie w budynku szkolnym odbyło się poświęcenie i odsłonięcie pamiątkowej tablicy, na której są wypisane słowa gen. Andersa:

*Odrzućmy wszystko, co nas dzieli, bierzmy wszystko, co nas łączy.*

Poświęcenia dokonał ks. prałat Zdzisław Peszkowski – Kapelan Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie, tablicę zaś odsłonił ostatni Prezydent II Rzeczypospolitej na uchodźstwie

– Ryszard Kaczorowski, który przybył na uroczystość z Londynu wraz z małżonką Karoliną.

W sali gimnastycznej, na tle patriotycznej dekoracji z portretem patrona, odbyła się ceremonia uroczystego nadania imienia. Prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz odczytał i wręczył dyrektor Katarzynie Osieleniec-Moszczyńskiej Akt Nadania Szkole Imienia Generała Władysława Andersa.

Następnie odbyło się uroczyste wręczenie i przekazanie sztandaru przez przybyłą z Londynu Panią Renatę Irenę Anders – wdowę po generale, chrestną sztandaru, oraz o. płk. Adama Studzińskiego – dominikanina z Krakowa, legendarnego kapelana II Korpusu, chrestnego sztandaru i Zygmunta Korwina-Sokołowskiego – prezesa Zarządu Głównego Ogólnokrajowego Stowarzyszenia Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ze sztandarem związana jest Księga Sztandaru, w której wpisów do-



Gen. Władysław Anders

konali fundatorzy i goście honorowi.

Po przekazaniu sztandaru odbyło się ślubowanie uczniów. Potem były przemówienia. Oprócz wspomnianych wyżej gości honorowych, głos zabrali: wicewojewoda dolnośląski Waław Dzien-dziel, wiceprezydent Wrocławia Jarosław Obremski, dolnośląski wicekurator Oświaty Sylwester Urbański oraz mjr Cezary Kiszkiwiak z 15 Wielkopolskiej Brygady Kawalerii Pancernej im. Gen. Władysława Andersa z Wędrzyna.

Kolejnym punktem programu był występ artystyczny, który rozpoczęła wrocławska poetka Wanda Sieradzka wierszem pt. „Monte Cassino”. Uczniowie recytowali utwory poświęcone patronowi szkoły, chór wykonał pieśni: „Modlitwę obozową” i „Czerwone maki na Monte Cassino”, którą na stojąco śpiewali wszyscy uczestnicy spotkania.

Najbardziej wzruszający był występ dzieci w obrazowej dramie, ukazującej los ich rówieśników, których beztróską zabawę przerywa wybuch wojny. Potem zaczyna się tragiczna tułaczka, opowiedziana m.in. w listach pisanych do rodziców z Rosji, Iranu i Indii. Wszystko to ubogacone przejmującą muzyką stanowiło bardzo czytelny i wzruszający obraz przywołujący tamten czas w pamięci odbiorców. Występ zakończył wiersz, w którym brzmiały podziękowania dla żołnierzy za odzyskaną wolność i radosna piosenka ze słowami dzieci, że: „Wszyst-



O. Adam Studziński, prez. Ryszard Kaczorowski, Irena Anders, ks. Zdzisław Peszkowski i dzieci ze szkoły nr 73



## Generał Władysław Anders...

 Dokończenie ze str. 15

kie chcemy być kochane, wciąż przytulane i całowane”...

Nadanie imienia nie miałyoby tak uroczystego przebiegu, gdyby nie pomoc Dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. bryg. Jerzego Baranowskiego, Straży Miejskiej i Policji. Swój znaczący udział w przygotowaniach

przez uczniów program ukazujący życie Patronki.

O godz. 17.00 w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej 73 odbyło się interesujące spotkanie gości z nauczycielami i uczniami wrocławskich szkół. Na początku wystąpiła poetka Wanda Sieradzka ze wzruszającym progra-



Kard. Henryk Gulbinowicz podczas uroczystości poświęcenia sztandaru

miało też Towarzystwo „Klub pod Baobabem”, na czele z panią prezes Marią Dutkiewicz. Członkowie Towarzystwa jako dzieci zostali wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego, skąd wraz z Armią Andersa wydostali się na Bliski Wschód i potem trafili do Afryki.

Dla wszystkich uczestników i całej społeczności szkolnej nadanie imienia było wspaniałym przeżyciem i wydarzeniem, które „rozpoczyna nowy etap w życiu szkoły” – jak powiedział Prezydent Ryszard Kaczorowski odsłaniając tablicę pamiątkową.

Uroczystość była kontynuowana następnego dnia. W czwartek 27 lutego w godzinach przedpołudniowych powtórzone okolicznościowy program artystyczny dla tych uczniów i rodziców, którzy poprzedniego dnia nie mogli go wysłuchać. Mieli też oni okazję obejrzeć przygotowane w szkole ekspozycje.

Natomiast honorowi goście uroczystości nadania imienia zostali zaproszeni przez Ks. Jana Gondro – dyrektora Prywatnego Gimnazjum Salezjańskiego im. św. Edyty Stein. Spotkanie rozpoczęło się Mszą Świętą w intencji Ojczyzny w kościele pw. Św. Michała Archanioła. Następnie odwiedzili szkołę, gdzie między innymi obejrzały przygotowane

mem słowno-muzycznym. Następnie prezydent Ryszard Kaczorowski, pani Irena Renata Anders i ojciec Adam Studziński ciekawie opowiadali o spotkaniach z generałem Andersem. Głos zabrał również Dyrektor Ossolineum – Adolf Józwenko, który mówił o swo-

ich kontaktach z Polonią londyńską. Na zakończenie spotkania chętni mieli okazję otrzymać autografy i zrobić wspólne zdjęcia.

Cenną pamiątką spotkania z Gościem była książka ojca Adama Studzińskiego pt. „Wspomnienia kapelana Pułku 4 Pancernego „Skorpion” spod Monte Cassino”. Rozpoczyna się ona słowami Juliusza Słowackiego:

*Trzeba życie rozłamać na dwie wielkie połowy,  
Jedną godziną myśli trzeba w przeszłość wrócić,  
I przeszłość, jako obraz zaciemniały i płowy,  
Pełny pobladłych twarzy ku słońcu odwrócić...*

W piątek 28 lutego po raz trzeci gościliśmy w naszej szkole prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego z małżonką i panią Irenę Renatę Anders. W czasie kilkogodzinowego pobytu goście z wielkim zainteresowaniem obejrzały przygotowane w klasach wystawy związane z patronem szkoły, rozmawiali z uczniami oraz spotkali się gronem pedagogicznym. Był też czas na pamiątkowe zdjęcia, autografy i wpisy do Kroniki Szkoły.

Uroczystość zgromadziła wiele osób i środowisk, dla których generał Anders był symbolem wolności i umiłowania Ojczyzny. Cieszymy się ze spotkania z nimi.

Dzięki zaangażowaniu całej społeczności szkolnej: dyrekcji, pracowników i uczniów oraz ich rodziców, nadanie imienia było w naszej szkole wielkim świętem i niezapomnianym przeżyciem. Przekonaliśmy się, że wspólne działanie łączy i prowadzi do wspaniałych efektów.

MARIA POZNAŃSKA

## O ucztowaniu

 Dokończenie ze str. 13

ra i ucztą. W niej gromadzimy się jako rodzina dzieci Bożych, by w świątecznej atmosferze, wśród muzyki i śpiewu, wielbić Boga i z Nim rozmawiać. Zasiadamy przy stole Słowa Bożego oraz Ciała i Krwi Pańskiej, pogłębiając rodzinną więź z Bogiem i braćmi. Ukazuje ona raz jeszcze fakt, że u źródeł prawdziwej ucztę stoi ofiara, dzięki której mogło dojść do spotkania, do pogłębienia wspólnoty. Wieczysta ucztą możliwa jest dzięki ofierze Chrystusa, wymaga też współpracy członków Kościoła. Nasze rodzinne spotkania bywają udane również wtedy, gdy ich uczestnicy są gotowi do pewnego wysiłku, gdy potrafią ofiarować innym coś z siebie i wnieść

coś twórczego do wspólnego świętowania.

Kiedy nastąpi eschatologiczna ucztą u kresu dziejów, przystrojony darami łaski Kościół, a w nim wszyscy jego członkowie, zjednoczy się w pełni ze swym Zbawcą. Zaproszeni na ucztę Baranka zaśpiewają wówczas radośnie na cześć Boga: „Weselmy się i radujmy i oddajmy Mu chwałę, bo nadeszły Gody Baranka, a Jego małżonka się przystroiła” (Ap 19). Wszystkie przyjęcia, spotkania i bale są ostatecznie bardziej czy mniej wyraźnym odbłaskiem i zapowiedzią nieba i ucztę w Niebieskim Jeruzalem. Tym lepiej ją wyrażają, im więcej w nich autentycznej wspólnoty i miłości, im więcej dzielenia się sobą i tym, co w nas najlepsze.

AGATA COMBIK

# Średniowieczny klasztor klarysek we Wrocławiu

ANNA SUTOWICZ

Klasztor klarysek we Wrocławiu przy obecnym placu Nankiera, dawnym Ritterplatz, został ufundowany w r. 1256 przez księżną Annę, córkę króla czeskiego Przemysła Ottokara I, która realizowała w ten sposób wolę zmarłego w 1241 roku męża, Henryka II Pobożnego. Małżeństwo to pozostawało pod wpływem ideałów franciszkańskich, co znalazło swój wyraz także w fundacji klasztoru męskiej gałęzi minorytów we Wrocławiu w 1236 r.

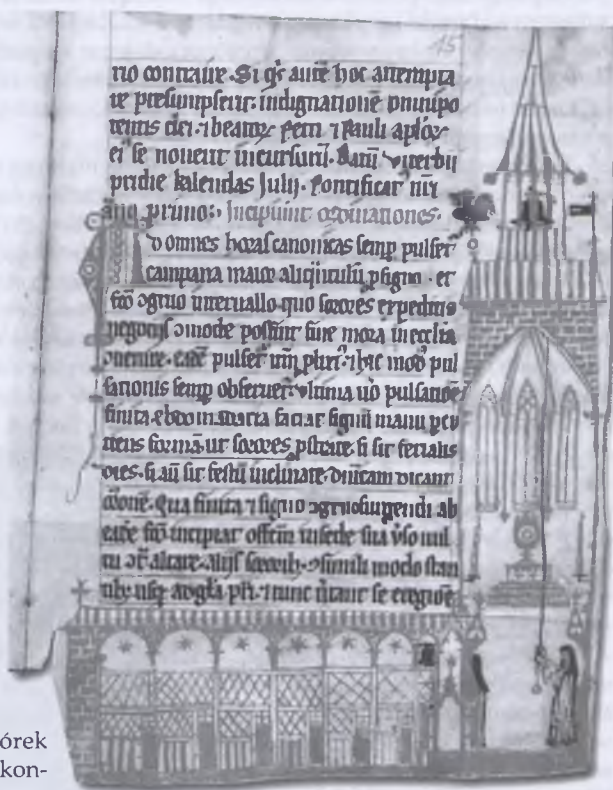
W procesie fundacyjnym konwentu żeńskiego istotną rolę odegrała także klaryska praska, siostra księżnej Anny, późniejsza św. Agnieszka oraz biskup wrocławski Tomasz I. Wspólnota Panien Ubogich od początku istnienia cieszyła się dużym poparciem Stolicy Apostolskiej, która w latach 1256-1265 wydała dla niej pięć dokumentów odpustowych. W 1260 r. papież Aleksander IV zatwierdził dla klarysek wrocławskich regułę Innocentego IV, napisaną przez św. Klarę w 1253 r., która następnie była stopniowo łagodzona przez papieża Urbana IV i Marcina IV. Pomimo charyzmatu ubóstwa, jakim odznaczały się damianitki, papieże ci zezwolili na utrzymanie dóbr ruchomych i nieruchomości od darczyńców: fundatorki Anny, jej syna Henryka III i biskupa Tomasza I, z czasem także na nabywanie ich drogą transakcji handlowych. Dzięki tym przywilejom jak również bulli Benedykta XII z 1335 r., wprowadzającej obowiązek wnoszenia posagu przez kandydatki do klasztoru oraz regulującej zasady zarządu dobrami klasztorowymi, placówka szybko zgromadziła znaczny majątek ruchomy i nieruchomy. Do końca XV wieku obejmował on 17 wsi, 17 folwarków, 4 młyny, 3 lasy oraz prebendy z 41 wsi.

Jednak nie tylko status materialny konwentu klarysek zdecydował o jego niepośledniej roli w środowisku lokalnym. Przede wszystkim przyczynił się do tego szczególny charakter placówki związanej z dynastią piastowską. Do poł. XIV wieku zgodnie z wolą fundatorów klaryski wrocławskie przyjmowały wyłącznie kandydatki wywodzące się z warstwy szlacheckiej. Bulla Benedykta XII z 1336 r. zezwoliła na profesję

mieszczek, jednak poza okresami wzmożonego napływu kandydatek z rodzin mieszczańskich w poł. XIV wieku, do końca średniowiecza klasztor zachował charakter szlachecki, a nawet wręcz książęcy. Spośród 20 przełożonych wspólnoty pomiędzy 1256 r. a 1531 tylko Formosa Reichardin, Barbara Cristanyne oraz Regina Stolcz, uzurpujająca władzę na skutek sporu z franciszkanami na początku XVI wieku, legitymowały się rodowodem mieszczańskim. Pozostałe ksenie pochodziły głównie ze śląskiej dynastii piastowskiej oraz śląskich rodów szlacheckich.

Dzięki napływowi córek szlacheckich i książęcych konwent klarysek mógł zachowywać żywe kontakty z domami panującymi nie tylko na Śląsku, ale także z dworem w Krakowie i Pradze. Zakonnice mogły się poszczycić dokumentami protekcyjnymi królów czeskich jeszcze w okresie formalnej niezależności Śląska od Korony Czeskiej, ale równocześnie w 1365 r. utrzymywały jeszcze kontakty z królem Kazimierzem Wielkim, który odstąpił im znaczny dochód z żup solnych w Bochni i Wieliczce.

Utrzymaniu statusu placówki o charakterze szlacheckim sprzyjało także oddanie klarysek pod jurysdykcję papieską, a w imieniu papieża pod jurysdykcję biskupią. Opiekę duchową nad klasztorem pełnili franciszkanie od św. Jakuba. Zrazu niechętni powołaniu nowego konwentu, przejęli następnie wszystkie obowiązki duszpasterskie na mocy szeregu bull papieskich z lat 1258-1260. Poza kilkoma wyjątkami z początkowego okresu istnienia klasztoru to oni opiekowali się majątkiem klarysek jako prokuratorzy. Minoryci związani bardzo



Ilustracja wykonana w kodeksie zawierającym konstytucję klarysek (IVQ202)

ściśle z dworem Piastów śląskich, popierający ich politykę przyczyniali się do zacieśnienia związku klarysek z książętami śląskimi. Przez cały okres średniowiecza mieli obowiązek wizytowania konwentu Panien Ubogich, dbania o jego rozwój duchowy poprzez służenie spowiedzią, kierownictwem duchowym, byli szafarzami Komunii świętej, uczestniczyli w uroczystościach składania ślubów zakonnych profesek.

Tekst konstytucji zakonnych oraz kilku dokumentów z XIV i XV wieku regulujących kwestie obierania spowiedników przez zakonnice oraz sporny problem reformy niektórych obrzędów religijnych odsłania nieco ważnych szczegółów odnoszących się do form sprawowania kultu Bożego w kościele i kaplicy klasztornej św. Klary. Ukazują one kontemplacyjny charakter wspólno-

## Średniowieczny klasztor...

**K** Dokończenie ze str. 17

ty klarysek we Wrocławiu. Modlitwa i codzienne uczestnictwo w nabożeństwach konwentualnych stanowiły istotę życia zakonnice znajdujących się pod opieką franciszkanów od św. Jakuba. Obowiązek stawiania się na dzwonki w kaplicy i re-fektarzu odnosił się do całej wspólnoty, która powinna była zachowywać całkowite milczenie poza uzasadnionymi wyjątkami. Niestety, poza wyakcentowaniem szczegółów odnoszących się do sposobu odprawiania świętego oficjum oraz pór odpoczynku i posiłków konstytucje milczą na temat form, zakresu i rodzajów innych zajęć w klasztorze. Z tekstu wyłania się jednak ciekawy obraz wspólnoty dobrze zorganizowanej, dbającej o zachowanie porządku wewnętrznego i dyscypliny, a jednocześnie zainteresowanej jednostkami słabymi, wymagającymi szczególnej uwagi.

Jeśli chodzi o życie intelektualne, można jednak pokusić się o naszkicowanie jego obrazu na podstawie zachowanego dorobku intelektualnego wrocławskich Panien Ubogich. Pochodzenie kilku kodeksów sporządzonych w interesującym nas klasztorze wskazuje na istnienie tutaj skryptorium. Choć ze względu na stan zachowania źródeł rękopiśmiennych trudno w sposób pewny ocenić poziom aktywności umysłowej wspólnoty zakonnej, to jednak zwraca uwagę historyka przede wszystkim spisane najpewniej w początkach XIV w. *Żywot księżnej Anny*, notatka o śmierci Henryka de Bren, *Rocznik klarysek*, *Rocznik franciszkanów* oraz pojedyncze notatki rocznikarskie odnoszące się do wydarzeń z życia dynastii piastowskiej. Uzupełniono je następnie w poł. XV w. Powyższe dane świadczą o pewnej ilości czasu poświęcanej przez część zakonnice na pracę intelektualną oraz wskazują na istnienie co najmniej okresowych trendów zainteresowania przeszłością własnego klasztoru.

Zachowane rękopisy pozwalają także na ustalenie podstawowych danych o formach kultu religijnego oraz kierunkach rozwoju duchowości wspólnoty klarysek wrocławskich w średniowieczu. Szczególnie cenny wydaje się oryginalny modlitewnik z końca XV wieku zawierający ślady apokryfów i fragmenty medytacji spisane w źródłach liturgicznych. Na ich podstawie można pokusić się o oddanie obrazu przemian religijności, zainteresowań religijnych oraz kultu świętych popularnych wśród wrocławskich Pań Ubogich.

Konwent klarysek pełnił w średniowieczu niepoślednią rolę klasztoru Pań Ubogich, przyciągającego zainteresowanych duchowością franciszkańską mieszkańców Wrocławia i okolic. Zapisał się on trwale w dziejach nie tylko miasta i Kościoła lokalnego, ale także stanowi przykład uniwersalnych przemian religijności i mentalności w okresie średniowiecza. Najbardziej charakterystyczny wydaje się tu wynik sporu o reformę religijną wrocławskich klarysek, jakiej podjęli się w początkach XVI wieku minoryci od św. Jakuba. Sami podlegli decyzjom rady miejskiej Wrocławia nie tylko w kwestiach gospodarki klasztoru, ale także reformy życia wewnętrznego, franciszkanie dążyli do ograniczenia szlacheckiego charakteru placówki żeńskiej poprzez odejście m.in. od uroczystych nabożeństw związanych ze składaniem profesji czy śpiewu podczas Mszy świętej. W wyniku tego konfliktu, w dobie postępującej protestantyzacji życia zakonnego większości placówek klasztornych Wrocławia, Panny Ubogie obroniły swój szlachecki charakter, a wraz z nim przywiązanie do tradycyjnych form sprawowania kultu i przynależność do Kościoła Katolickiego, broniąc także podległej sobie parafii w Świdnicy przed reformacją.

ANNA SUTOWICZ

## Książka

# Dzieci Rwandy

*Jezu Chryste, Ty, który tak bardzo kochałeś dzieci, czy pozwolisz mi jeszcze tutaj powrócić?*

ks. Roman Rusinek SAC

**Staraniem Pallotyńskiego Sekretariatu Misyjnego Prowincji Chrystusa Króla została wydana niezwykle interesująca książka *Dzieci Rwandy*, ukazująca życie najmłodszych mieszkańców Kraju Tysiąca Wzgórz.**

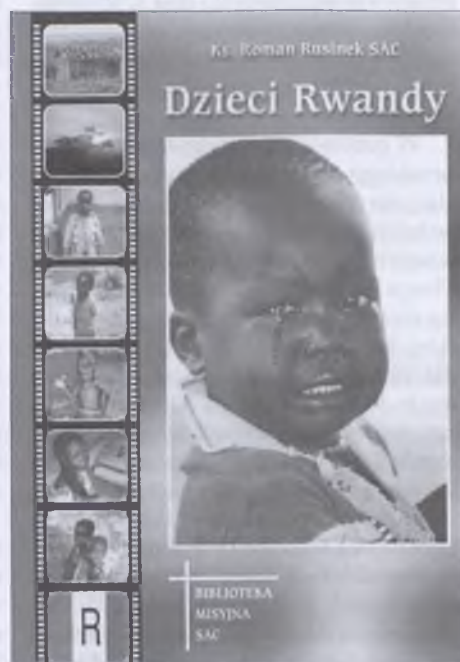
Autor, ks. Roman Rusinek – Pallotyń, przez wiele lat pracował jako misjonarz w Rwandzie, w sposób szczególny poświęcając się pracy na rzecz dzieci. Bardzo przystępnym i interesującym językiem na kartach książki przedstawił codzienność tych najbardziej pogrążonych w biedzie i potrzebujących pomocy. Zawarł również swoje osobiste doświadczenia z pracy misyjnej

oraz piękno rwandyjskiej ziemi tak bardzo kontrastujące z okrutnie naznaczonym cierpieniem kraju

Książka składa się z trzech części. Każda z nich jest swego rodzaju podróżą po pallotyńskich placówkach misyjnych, w których dane było pracować ks. Romanowi.

Bogactwo treści uzupełniają kolorowe zdjęcia z życia Rwandyjczyków oraz fragmenty wypowiedzi Papieża Jana Pawła II wzywające do pomocy narodowi rwandyjskiemu.

Książka dedykowana jest Ojcu Świętemu oraz wszystkim, którzy nie pozostają obojętni na tragiczny los rwandyjskich dzieci.



Ks. Roman Rusinek SAC, *Dzieci Rwandy*, wyd. APOSTOLICUM 2003, s. 192

Książkę można nabyć w Pallotyńskim Sekretariacie Misyjnym Prowincji Chrystusa Króla

ul. Wilcza 8

05-091 Ząbki

tel. 0-prefiks-22 781-60-68

fax: 0-prefiks-22 781-67-59

Cena: 12 zł plus koszt przesyłki.

# Boleść utraty,

## czyli o pustym pokoju według Nanni Morettiego

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

**Motyw *Stabat Mater* – Matki Boleściwej – zakorzeniony jest w kulturze europejskiej od czasów średniowiecza, a jego autorstwo przypisywano m.in. papieżowi Innocentemu III, a także włoskiemu franciszkaninowi Jacopone Todi. W Polsce także pojawiła się jego wersja, zwana *Lamentem świętokrzyskim*. To tekst, który ukazuje cierpienie Matki stojącej pod Krzyżem Syna, ale także cierpienie każdej matki. Jest to zarazem przekaz, w którym ból ma swój cel i sens. Oto Syn, choć sam niewinny, umiera za ludzkie grzechy. Końcowe „Amen” – „Niech się stanie” – oznacza pogodzenie z bólem i nieuchronnością cierpienia. Celem jest zbawienie.**

Przyjęłam go jako motto moich rozważań z dwóch powodów. Po pierwsze, film, o którym piszę, jest opowieścią o cierpieniu po utracie dziecka. Po wtóre, obejrzenie filmu zbiegło się z moją fascynacją muzyczną tym tematem: *Stabat Mater* Pergolesiego, (nb. zmarłego bardzo młodo) włoskiego kompozytora. I tak słuchając przejmująco pięknych głosów Margaret Marshall i Lucii Valentini-Terrani, zaczęłam snuć refleksje na temat, jaki jest stosunek do śmierci i cierpienia współczesnego człowieka. Jak reagujemy na ból i cierpienie my, ludzie wierzący? Czy zawsze wiara nasza jest na tyle głęboka i prawdziwa, że mimo rozpacz, mówimy jednak „Amen”?

Film Nanni Moretti *Pokój syna* zarówno krytycy, jak i widzowie uznali za jeden z najważniejszych filmów minionego roku. Opowiada historię, która mogłaby się zdarzyć każdemu z nas: na przeciętną, udaną rodzinę spada cios, którego nikt się nie spodziewa – oto ginie w wypadku kilkunastoletni chłopiec. Reżyser, a zarazem autor scenariusza, nie tylko kreśli tę sytuację od strony psychologicznej, ale jednocześnie – siłą rze-

czy – włącza się w wielowiekowy dyskurs dotyczący cierpienia i przemijania, zwłaszcza „cierpienia niezawinionego”. Pokazuje z całą wyrazistością, jak bezbronny i bezradny jest człowiek ze swoim bólem i jak kruche jest podłoże, na którym buduje podstawy swojej egzystencji...

Głównym bohaterem, granym przez reżysera, jest psychoanalityk – lekarz, który spełnia we współczesnym świecie niejasną funkcję spowiednika/Boga/szamana. Jego rolą jest bowiem pomóc człowiekowi zstąpić w głąb samego siebie po to, aby mógł „narodzić się na nowo”, stać się lepszym, harmonijnym. Seanse psychoanalityczne prowadzone przez



**Nanni Moretti jest autorem scenariusza, reżyserem i występuje w roli Giovanniego**

bohatera nie są jednak w stanie owej prawdziwej przemiany wywołać, o czym pacjenci doskonale wiedzą i co wywołuje niekiedy ich agresję i bunt, ale i tak powracają. Giovanni jest bowiem cierpliwy aż do granic obojętności, a poza tym nie obiecuje przecież nikomu, że go uzdrowi...

Rodzina bohatera – żona Paola (Laura Morante), dwoje dorastających dzieci: Irene (Jasmine Trinca) i Andrea (Giuseppe Sanfelice) – sprawia wrażenie kochającej się i rozumiejącej. Rodzicom nie są obojętne problemy dzieci, dzieciom zależy na zdaniu i dobrych kontaktach z rodzicami. Centrum życia rodzinnego jest stół – celebrowanie wspólnych po-

*Stabat Mater dolorosa  
Iusta cruce[m] lacrimosa,  
Dum pendebat filius.*

(...)  
*Quis est homo, qui non fletet,  
Christi Matrem si videret  
In tanto supplicio?\**

siłków, ale także miejsce do rozmów i podtrzymywania więzi. Małżonkowie są sobie wierni – i mimo upływu lat – ciągle się kochają. Moretti ów portret rodziny buduje pieczołowicie, aby potem, po śmierci chłopca, pokazać jak ten dobry i ciepły dom pustoszeje, jak kruszą się więzi między jego mieszkańcami, aż w końcu widzimy głównego bohatera siedzącego samotnie przy stole, odizolowanego od żony i od córki. Jeśli rozmawiają, to tylko o Nieobecnym, co ich zresztą jeszcze bardziej od siebie oddala. Uderzające są ich kompletne zagubienie i bezradność. Są poniekąd tacy sami jak pacjenci Giovanniego. Można by zaryzykować stwierdzenie, że wszyscy oni są porażeni tą samą chorobą – jest nią brak Boga, ograniczenie bytu ludzkiego do „tu” i „teraz”. Człowiek współczesny postrzega siebie bowiem jedynie jako przedmiot i podmiot historii. Śmierć – pojmowana religijnie jako rytuał przejścia – oznacza dla niego rozpad materii, ostateczny kres wszystkiego. Film jest w jakimś sensie ukrytą diagnozą sytuacji egzystencjalnej współczesnego człowieka, dodajmy: człowieka areligijnego.

Domostwo współczesnego człowieka – twierdzi Mircea Eliade – straciło swe horyzonty kosmologiczne, także jego ciało zostało pozbawione wszelkiego znaczenia religijnego czy duchowego. Dom był przez wieki w różnych kulturach i religiach zarazem *imago mundi* i powtórzeniem ciała ludzkiego. W przeżywaniu człowieka religijnego codzienne życie doznaje przemiany i nawet najzwyklejsze działanie może odnosić się do jakiegoś aktu duchowego. Wspólny positek także może być takim aktem. Jeśli nim nie jest, to – jak pokazuje przypadek filmowej rodziny – jest tylko kruchym, nietrwałym cieniem tego, co-mogłoby-być. Dotyczy to również takich wydarzeń rodzinnych, jak narodziny

 Dokończenie na str. 20

\* *Stała Matka Boleściwa  
Pod Krzyżem, a serce jej płakało  
Gdyż wisiał na nim Syn umiłowany.*  
(...)

*Któż mógłby patrzeć nie uronivszy łzy  
Na Matkę Chrystusa  
Pogrążoną w tak głębokiej rozpacz?* (tłum własne, nieco nieudolne)

# Bóg człowiek poezja

Człowiek bardzo łatwo się przyzwyczaja. Nie inaczej dzieje się w małżeństwie, gdzie codzienność wyjalawia się z miłości przez przyzwyczajenie. Łatwo zapomnieć, że bycie z sobą to dzielenie się niebem. W smutnych momentach sama obecność „lepszej połowy” może stać się kawałkiem nieba. Wbrew piekłu zgotowanemu przez innych ludzi, którzy ze zdziwieniem obserwują tajemnicę złączenia męża i żony w jedno ciało.

A.R.P.

\* \* \*

Żonie

Łam się  
ze mną niebem  
Piekło  
zostaw innym  
niech go dotykają  
codziennieścią  
powalanych pomników  
Łam się  
ze mną  
a zdziwienie świata  
zostaw w zaklejonej kopercie  
zamyślenia

Marek Jagliński

## Boleść utraty...

 Dokończenie ze str. 19

czy śmierć. Dla człowieka wierzącego mają one – podobnie jak związek małżeński – cechy sakramentalne, są wyrazem jego związku z Istotą Najwyższą, a nie „tylko” z drugim człowiekiem. To otwarcie na Boga, na perspektywę wieczności, sprawia, że dom nie jest już tylko zwykłym miejscem zamieszkania, posiłek – wyłącznym zaspokajaniem głodu, a relacje międzyludzkie w rodzinie mają trwałą fundament w Bogu, który je uświęcił. Ale czy zawsze tak jest? To pewien ideał, bo nawet wśród rodzin, których członkowie uważają się za katolików, więzi te czasem stają się pustym rytuałem albo ulegają zeświecczeniu.



Człowiek współczesny, jak bohaterowie omawianego filmu, bierze na siebie swą tragiczną egzystencję. A jednak – i to niesie pewną nadzieję – nie jest on w stanie unieważnić własnej historii i tego, że jest potomkiem *homo religiosus*. Każda istota ludzka składa się ze swej aktywności świadomej i z przeżyć irracjonalnych, duchowych. Nasza duchowość, choć stłumiona, nie przestała wszakże funkcjonować. Takie właśnie zachowania irracjonalne zaczynają się pojawiać u naszych bohaterów. Matka zmarłego chłopca próbuje „zatrzymać czas” w osobie nieznannej dziewczyny, która pojawia się niespodziewanie jako ukryta przed rodzicami część biografii syna. To, że może ją obdarzyć miłością i troską, niejako „w zastępstwie” syna, przynosi jej wyraźną ulgę. Podobnie zachowuje się ojciec. Pozornie bardziej racjonalny, próbuje dociec, jak mogło dojść do wypadku, analizuje okoliczności zdarzenia, a wreszcie snuje projekcje na temat „co by było gdyby” (nie pojechał do pacjenta, nie pozwolił synowi na wycieczkę etc.), co w gruncie rzeczy ma podobny charakter. Żadna taka racjonalizacja nie przynosi spodziewanego ukojenia. Pogłębia tylko rozpacz i samotność. Przeważająca większość ludzi „areligijnych” tak naprawdę nie uwolniła się od religijnych form zachowania, od teologii i mitologii. Przetrwały one

zresztą w swej zniekształconej formie, o czym świadczy nie tylko popularność rozmaitych quasi-hermetycznych kościołów, sekt, ale także ruchów politycznych i społecznych o charakterze profetycznym, mitologii zamaskowanych w zabawach, kinie, seansach telewizyjnych. Dla bohaterów filmu nie stanowią one jednak istotnego odniesienia. Giovanni w pierwszej scenie filmu z uśmiechem przygląda się grupie Hare Krishna, ale z równym dystansem traktuje mszę w kościele katolickim, na którą zapraszają rodzinę szkolni koledzy Andrei. Oczywiście naiwnością byłoby oczekiwać, aby ludzie do tej pory niepraktykujący, przytłumieni bólem, znaleźli ukojenie pod wpływem jednej mszy. Dla nich droga ku Bogu do proces, który, być może, podejmą, bo doświadczenie śmierci z pewnością każe im przewartościować swój dotychczasowy światopogląd.

Pewną namiastkę ukojenia przynosi bohaterom wyprawa nad morze, w końcowej sekwencji filmu. Nie daje się ona jednak jednoznacznie zinterpretować. Wydaje się, że symbolika wody (śmierć/oczyszczenie/odnowienie) jest w jakimś sensie symbolem utraconego *sacrum*. Być może nie do końca przez bohaterów uświadomionym, co nie zmienia jednak jej – *nolens volens* – transcendentnej wymowy. Metafora to jednak otwarta. Dla nas, widzów, to także pytania o sens życia i śmierci, o sens cierpienia, a także o to, co byśmy poczęli, gdyby pokój w naszym domu stał się nieoczekiwanie pustym.

Pustka tego pokoju nie oznacza jednak tylko fizycznego braku kogoś bliskiego, jest to także pustka duchowa, kosmiczna, wynikająca z przerwania więzi z Bogiem.

A czy my potrafilibyśmy, mimo bólu, powiedzieć: „Amen”..?

**BARBARA LEKARCZYK-CISEK**

PS. Rozważania te dedykuję Elżbiecie K. – z wyrazami przyjaźni, szacunku i podziwu.

### Pokój syna

Reżyseria: Nanni Moretti.  
Scenariusz: Nanni Moretti, Linda Ferreri, Heidrun Schleef.

Zdjęcia: Giuseppe Lanci.

Muzyka: Nicola Piovani.

Wykonawcy: Nanni Moretti (Giovanni), Laura Morante (Paola), Jasmine Trinca (Irene), Giuseppe Sanfelice (Andrea), Sofia Vigliar (Arianna).

Produkcja: Sacher Film/Bac Films/Le Studio Canal+.

Włochy/Francja 2001.

Dystrybucja: Gutek Film.

Czas: 99 min.

# Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



Dlaczego szukacie ŻYJĄCEGO WŚRÓD  
UMARŁYCH? Nie ma Go tutaj,  
ZMARTWYCHWSTAŁ!

(Łk 24,5-6)



Nie smuć się już nigdy!  
Jezus naprawdę ŻYJE!  
ON ZWYCIĘŻYŁ!  
ALLELUJA!



A jeśli JEZUS ŻYJE,  
to ani śmierć, ani  
grzech nie ma nad  
tobą władzy!



CZY CIESZYSZ SIĘ?

Kochani! Życzymy, aby Wasze serca ROZ-  
WESELIŁY SIĘ z powodu zwycięstwa Chry-  
stusa i Nowego Życia, które mamy w Nim!

redakcja



# Pokarmy

„Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie”. (1 Kor 10,31)

W Wielką Sobotę, zgodnie ze starym zwyczajem, w pięknie przystrójonych koszykach niesiemy do kościoła pokarmy przeznaczone na stół wielkanocny, aby je poświęcić. Od najdawniejszych czasów przypisywano różnym pokarmom pewne znaczenie.

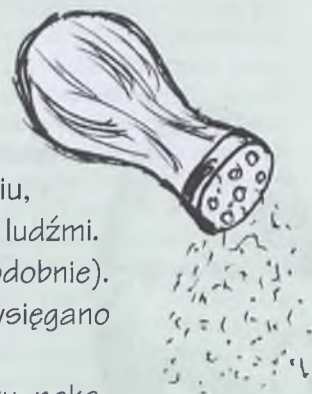


**CHLEB** – wypieczony z mąki ze zmielonych ziaren zbóż jest podstawowym pożywieniem człowieka. Oznacza również pokarm w ogóle. Pan Jezus nauczył nas prosić o wszystkie konieczne dla nas dobra słowami: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.

W Starym Testamencie chleb był używany w obrzędach religijnych związanych z Paschą i Świętem Przaśników. Chleby pokładne, zwane inaczej „chlebem oblicza”, jako ofiara dla Boga, zawsze leżały na specjalnym stole w Miejscu Świętym w świątyni.

W Nowym Testamencie Pan Jezus użył chleba do nakarmienia zgromadzonego ludu na pustkowiu. Dla nas najważniejsze znaczenie chleba wiąże się z Ostatnią Wieczerzą i Eucharystią, nazywaną także „łamaniem chleba”, w czasie której sam Jezus, jako prawdziwy chleb z nieba, daje swoje Ciało na pokarm: „Ja jestem Chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”. Prawda ta została zawarta już w samej nazwie miejsca urodzenia Pana Jezusa. Betlejem – znaczy „dom chleba”.

**SÓL** – jako przyprawa chroniąca od zepsucia i dodająca smaku jest także niezbędna do życia człowieka. W Starym Testamencie sól musiała być dodawana do każdej ofiary. Ze względu na swą trwałość i niepodleganie zepsuciu, sól obrazowała przymierze pomiędzy Bogiem a człowiekiem, a także między ludźmi. Dawano ją do spróbowania parze narzeczonych podczas zaślubin (dziś podobnie). Wspólnym spożywaniem chleba i soli pieczętowano przyjaźnie, a nawet przysięgano „na sól”.



Również Pan Jezus, porównując swych uczniów do soli, dodającej smaku, nakazał chrześcijanom nieść Słowo Boże na cały świat, (lecz jeśli nie będą wypełniać jak należy swego zadania i okażą się niewierni, na nic się już nie zdadzą). „Wy jesteście solą ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić?”

W średniowieczu poświęcano sól i stosowano ją jako lekarstwo, zwłaszcza w chorobach oczu; także jako ochronę przed opętaniem i czarami. Niegdyś sól dodawano też do wody święconej, nawiązując do cudu uczynionego przez proroka Elizeusza; oczyścił on niezdrowe źródło w Jerychu przez wrzucenie doń soli.



**JAJO** – dla chrześcijan przede wszystkim symbol Nowego Życia, które wysłużył dla nas Chrystus. Św. Augustyn widział w jajku także symbol chrześcijańskiej nadziei zbawienia. Nie jest ona jeszcze rzeczywistością, podobnie jak jajo nie jest jeszcze kurczęciem. Piskle jest niewidoczne, ukryte w skorupce, a na jego wyklucie trzeba cierpliwie poczekać. Podobnie i my, którzy „w nadziei już jesteśmy zbawieni”, musimy starać się o to, co przed nami – nie dbając

przesadnie o rzeczy teraźniejsze, oczekiwać z ufnością spełnienia naszej nadziei.



## Wielkanocne pisanki

Odszukaj 10 szczegółów, którymi różnią się dwie pisanki



K	O	G	U	T	S	I	L	O
O	W	C	Z	S	A	F	E	K
K	C	O	D	R	O	P	A	Z
Ć	E	Z	R	P	A	Z	S	R
P	Y	I	O	Y	A	M	I	O
Ł	M	A	W	N	B	Ś	E	G
A	O	W	I	O	T	A	Ć	U
K	R	E	E	Ł	A	K	S	
A	H	A	N	D	R	Z	E	J
Ć	C	R	I	Ń	E	Z	C	U
E	I	N	E	I	Z	Ę	I	W



## PIOTR

Piotr był jednym z uczniów Jezusa. W rozsypance ukryte są słowa mówiące o Piotrze i jego życiu.

KEFAS	LIST	ZAPRZEĆ
SKAŁA	KAZANIE	KOGUT
ANDRZEJ	UZDROWIENIE	PŁAKĆ
UCZEŃ	CHROMY	GORZKO
RYBAK	CZŁOWIEK	PAŚĆ
SIEĆ	WIĘZIENIE	OWCE

Co Piotr powiedział o Jezusie?

**A YMMYŚ REUZYILIW I LAZPINO, EŻ YT ŚEJTSE**

**MUHYSRTSEC, MYSNE GOAB GYŻOEW. AJNA 6:69**

Uwaga! Uwaga!

Ogłaszamy dwa konkursy:

1. **Plastyczny: KWIATY DLA MOJEGO TATY** – przyslijcie wykonaną przez siebie kartkę z życzeniami na Dzień Ojca (wydrukujemy najciekawsze). Nie zapomnijcie się podpisać! Można dołączyć zdjęcie taty albo napisać o nim coś miłego.

2. **MOJA MODLITWA DO DUCHA ŚWIĘTEGO** – mile widziany rysunek.

Czekamy z niecierpliwością na Wasze prace!



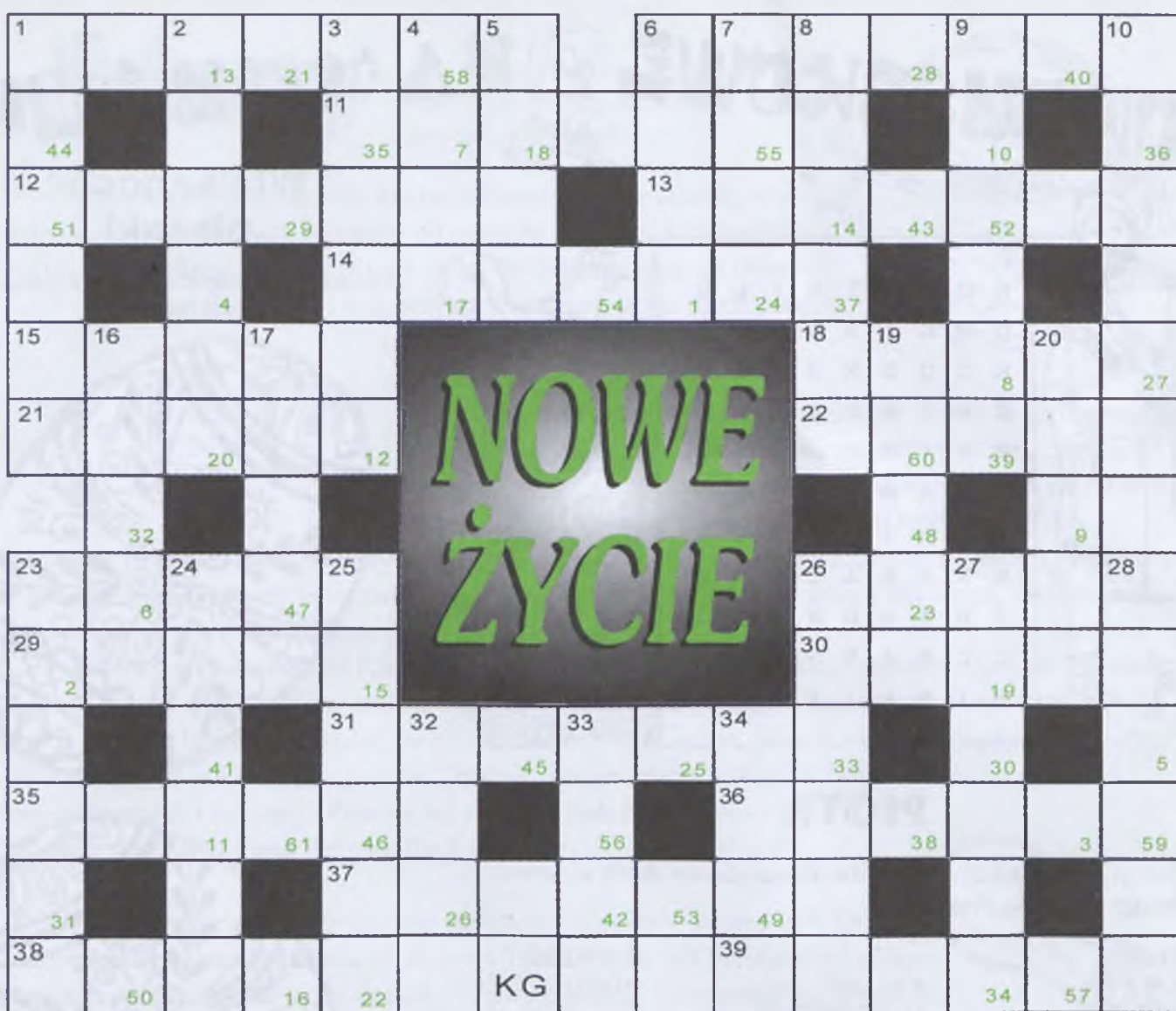
Na rozwiązania czekamy do końca kwietnia 2003 r.

A oto pozostałe wyróżnienia prac plastycznych nadesłanych na nasz konkurs: **RYBA – SYMBOL CHRZEŚCIJANINA**: Michaś Iwaszków i Dominika Malinowska z Przedszkola „Bajka” w Złotym Stoku oraz Aneta Fulawka, Jola Brodowicz, Wiktor i Łukasz Stadnik z Publicznej Szkoły Podstawowej w Jordanowie Śl. Gratulujemy! Nagrody otrzymacie drogą pocztową.

**Redakcja Okruszka  
„Nowe Życie”  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław**







**POZIOMO:** 1) część ołtarza nad stołem, zwykle rozbudowana architektonicznie i bogato zdobiona, 6) pokrywa zęby, 11) wodospad tatrzański, 12) wraz z wiaderkiem i łopatką służy malcowi do zabawy w piasku, 13) dawna czapka z lisiego futra, z nausznikami, 14) w mitologii greckiej: ojciec Agamemnona i Menelaosa, syn Pelopsa i Hippodamii, 15) imię męskie, nosił je m.in. święty, biskup Bremy, apostoł Danii († 865 – 2 lub 3 II; starsza forma: Ansgar, skojarz z amerykańską nagrodą filmową), 18) dawniej: woreczek na pieniądze, trzos, 21) związek zasadowy, pochodna amoniaku, 22) sygnał na trwogę lub ostrzegający, 23) glina używana do wyrobu żółtej lub brunatnej farby, ugię, 26) nasza rodaczka (lub taniec ludowy), 29) osad na dnie zbiornika wodnego, 30) imię czwartego syna Szemidy (1 Krn 7), 31) wiecznie zakochany sługa z komedii dell'arte lub potocznie pajac (na ogół ubrany na białą), 35) zabytkowe miasto koło Braniewa nad Drwęcą warmińska, 36) grządka kwiatowa, 37) nazwa liturgii godzin, podkreślająca zadanie i obowiązek jej odmawiania, 38) miejscowość w Algierii, dziś biskupstwo tytularne, 39) najliczniejsze obecnie plemię indiańskie Ameryki Północnej (stany: Arizona, Nowy Meksyk, Utah).

**PIONOWO:** 1) źródło wód, stanowiące część granic pokolenia synów Judy (Joz 15), 2) suche, pękające owoce np. grochu lub fasoli, 3) stolica Erytrei, 4) kojarzy się z opierunkiem, 5) syn Karmiego, „który zatwożył Izraela z powodu kradzieży rzeczy obłożonych klątwą” (1 Krn 2), 6) książę z rodu z pokolenia Symeona, ojciec Zimriego (Lb 25; 1 Mach 2), 7) ćwiczenie gimnastyczne na drabinkach, 8) potrawa, na ogół dietetyczna i na mleku, 9) grecka nazwa kraju Edomitów w pld. Judei (np. 1 Mach 4), 10) nazwisko francuskiego świeckiego katolika Fryderyka, założyciela Towarzystwa św. Wincentego, (1813-53), beatyfikowanego w 1997 r., 16) łączy psa z jego panem, 17) metalowa sztaba wzmacniająca mury, 19) miasto na wybrzeżu Azji Mniejszej, utożsamiane z Troją, 20) biało-czarny ptak krukowaty o długim ogonie, 23) to, co przynosi ukojenie, pociechę („W krzyżu...”), 24) słowacki ksiądz, polityk, założyciel chadeckiej Partii Ludowej (1864-1938), 25) miłośnik, zwolennik czegoś, 26) kraj środkowoamerykański (lub rodzaj kapelusza), 27) enzym uczestniczący w biosyntezie kwasów, białek i innych substancji, syntetaza, 28) hiszpańskie imię żeńskie, pochodzące od nazwy sanktuarium maryjnego koło Badajoz, 32) wyspa koralowa, 33) „... Homo” (Oto Człowiek) w tytule obrazu św. Brata Alberta, 34) baskijskie miasto w ptn. Hiszpanii na granicy z Francją.

Litery z kratek oznaczonych liczbami od 1 do 61 utworzą hasło – fragment pieśni wielkanocnej, będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 30 IV z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka Wielkanocna nr 4/2003”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki przy świątecznym stole.

**Rozwiązanie krzyżówki z nr 2/2003 – POZIOMO:** Lizymach, spętanie, Zebul, Gamaliel, muzyczka, kirys, Antoni, rybałt, oprawa, minuta, wrzask, aparat, komis, recesja, Kominek, wizja, Adriana, trabant. **PIONOWO:** Ligia, zamęt, melon, czek, Heli, Sumy, plus, tryby, nazwa, Erast, napór, Opawa, Izaak, rampa, banda, Łotwa, werwa, zecer, susza, pompa, runda, tekst, kawa, msza, skat. **HASŁO:** NIECH BĘDZIE PRZY MNIE TWA RĘKA, ABY MNIE WSPOMÓC, BO WYBRAŁEM TWOJE PRZYKAZANIA, PANIE (Ps 119 [118], 173). Nagrody wylosowali: **Genowefa Sworacka** (Kościan), **Anna Chodak** (Platerówka), **Franciszek Praczyk** (Oleśnica Śl.), **Teresa Januszko** (Wrocław), **s. Samuela Hofman** (Ścinawka Dolna). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Dokładnie od 10 lat ukazują się „Nowym Życiu” krzyżówki. Tego jubileuszu gratulujemy ich Autorowi, p. **Krzysztofowi Gołębiowskiemu** i serdecznie dziękujemy za miłą i mądrą rozrywkę dla naszych Czytelników.  
Redakcja

# Przywrócenie pamięci

PIOTR SUTOWICZ

**Od kilkunastu lat w dyskusjach historycznych w naszym kraju podnosi się problem tzw. białych plam, czyli zagadnień, których z przyczyn politycznych nie podejmowano dotychczas w badaniach historycznych. Liczba i waga tych zagadnień okazała się tak duża, że po uwzględnieniu ich istnienia, najnowszą historię Polski trzeba było pisać niemal na nowo. Myliłby się jednak ten, kto sądziłby, że okres, w którym odkrywano i opisywano kolejne „białe plamy” nieodwracalnie przeszedł do historii, ciągle bowiem publikuje się materiały, które odsłaniają coraz to nowe obszary „zapomniane” do niedawna przez historyków.**

W ten właśnie sposób należy ocenić nową inicjatywę Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej, jaką jest przewidziany na kilka tomów słownik biograficzny pt. „Konspiracja i Opór Społeczny w Polsce 1944-1956”. W ubiegłym roku ukazał się pierwszy tom tej publikacji, ponieważ jednak zastosowano w niej tzw. system holenderski, pozycja zawiera nazwiska od A do Z, podobnie jak publikowany przez A. K. Kunerta, Słownik Biograficzny Konspiracji Warszawskiej 1939-1944, planowany na 6 tomów, z czego, jak na razie, ukazały się trzy.

Paweł Machcewicz w przedmowie do omawianej publikacji napisał, iż poprzez nią Instytut Pamięci Narodowej chce przyczynić się do przywrócenia pamięci o ludziach, którzy w najtrudniejszych czasach prowadzili walkę o wolną Polskę: o tych, którzy byli tropieni przez NKWD i UB, poddawani strasznyemu śledztwom, skazywani na wieloletnie wyroki, mordowani w majestacie prawa. Próbowano ich obedrzeć z godności, przedstawiano jako bandytów, faszystów, zdrajców. Paradoksalnie w PRL obraz przeciwników ludowej władzy przechować miały tylko skrypty i opracowania Służby Bezpieczeństwa lub oficerów politycznych Wojska Polskiego. Po 1989 r. stopniowo powracała pamięć o niepodległościowej konspiracji. Trzeba jednak powiedzieć, nieco wbrew autorowi tych słów, że w tej pamięci są jeszcze spore luki, przecież w programach szkolnych niewiele znajdziemy informacji o ludziach antykomunistycznej opozycji zbrojnej, wciąż zbyt mało na ich temat powstaje literatury popularnej, przepastne archiwa służb aparatu komunistycznego są tyleż tendencyjne w sferze opinii, co kłamliwe pod względem faktograficznym. Pamiętajmy, że służyły one określonym celom, stąd produkowane akta często nie tyle miały udowodnić człowiekowi działalność antykomunistyczną, czyli w rozumieniu władzy – antypaństwową, co dodatkowo miały go jednoznacznie ustawić w pozycji agenta amerykańskiego lub nawet watykańskiego wywiadu, miały opinii publicznej ukazać odrażającego draba mordującego niewinnych ludzi, służącego hitleryzmowi i wszystkim innym możliwym wrogom władzy ludowej. Często procesy polityczne łączono z kryminalnymi, co dodatkowo wywoływało odpowiedni efekt propagandowy, wreszcie jako dodatkowa pomoc aparatowi służyły zorganizowane prowokacje niby-opozycji, które również zapisywano na karb działalności antykomunistycznej opozycji. Propaganda polityczna okresu stalinowskiego i późniejsza, zdawała się rów-

niez nie odróżniać odcieni politycznych poszczególnych odłamów opozycji, przypisując idee jednym drugim.

Między innymi z tych właśnie powodów wydaje się, że dziś na historykach spoczywa olbrzymie zadanie, by w sposób niezakłamy przywrócić pamięć o tych ludziach i formacjach, które reprezentowali. Należy im się to chociażby dlatego, że cierpieli i ginęli w imię ideałów w których byli wychowani. Patriotyzm, który cechował ich postawę zasługuje, by dziś się nad nim pochylić, oddać hołd choćby w takiej formie, jaka jest możliwa: w biogramie słownikowym. Potomnym może on posłużyć jako dowód, iż ojciec czy dziadek nie był kryminalistą ani faszystą, w końcu historia ma tę szansę, by powiedzieć prawdę. Oczywiście, rodzi się w tym miejscu inne pytanie, czy podjęty przez bohaterów biogramów *Słownika* wybór, polegający na walce zbrojnej był do końca słuszny, czy nie należało odstąpić od tych działań na rzecz normalnego życia, nawet w systemie takim, jakim on był. Po przeczytaniu chociażby części życiorysów wyłania się ciekawy obraz tej kwestii. Przede wszystkim widać tu, jak wielu represjonowanych, a potem skazywanych wywodziło się z tej grupy, którzy za dobrą monetę wzięli tzw. amnestie, jakie ogłaszały komunistyczne władze, i ujawniali się przed komunistycznym aparatem. Wielu z bohaterów publikacji robiło wszystko, by nie powiększać swych oddziałów zbrojnych, lecz w miarę możliwości zmniejszać ich stany, skierowując poszczególnych żołnierzy do cywila. Jak zauważyli sami autorzy i redakcja *Słownika*, wysiłki te często były daremne choćby ze względu na komunistyczny terror zmuszający ludzi do ucieczki w las i dalszego prowadzenia walki.

Bardzo cenne wydaje się umieszczenie w *Słowniku* przed częścią biograficzną niemal 50-stronicowego tekstu Janusza Kurtyki pt. *Polska 1944-1956: z dziejów agonii i podboju*, w którym dokonuje on analizy politycznych nurtów podziemia oraz polityki władz komunistycznych, a szczególnie działań aparatu komunistycznego w tamtych latach, co nieco rozjaśni słabo przygotowanemu czytelnikowi horyzont w opisywanej materii. Wreszcie dobrze się stało, iż redakcja dobierając hasła do tomu pierwszego, uwzględniła zarówno cywilnych konspiratorów, partyzantów i ich dowódców, starała się uwzględnić możliwie szerokie *spectrum* polityczne omówionych postaci oraz nie położyła akcentu na jeden obszar geograficzny, zamieszczając biogramy dotyczące wszystkich obszarów kraju. Bardzo ważne jest też podawanie przy każdym z haseł obfitej bibliografii: zarówno źródeł archiwalnych, jak i prac publikowanych wcześniej, co zainteresowanym może pozwolić na dogłębniejsze studium nad tematem.

Ponieważ przedsięwzięcie jest obliczone na kilka tomów, po przeczytaniu pierwszej części zawierającej 179 haseł, czytelnik będzie miał wrażenie niedosytu, które być może zostanie zniwelowane dopiero po publikacji całości pracy. Poza tym czytelnik musi pamiętać, że *Słownik* nie może służyć jako podręcznik służący zdobyciu kompleksowej wiedzy na temat opozycji powojennej, gdyż to zadanie należy do innego typu publikacji, na które ciągle jeszcze czekamy. ■

***Jeśli będziecie słuchać pilnie nakazów, które  
wam dziś daję, miłując Pana, Boga waszego,  
i służąc Mu z całego serca i z całej duszy,  
ześle On deszcz na waszą ziemię we właściwym  
czasie, jesienny, jak i wiosenny, i zbierzecie  
wasze zboże, moszcz i oliwę  
(Pwt 11,13-14)***

